Nr 115 Kraków, Niedziela dnia 19 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dwaj kanclerze.

W monarchji austro-węgierskiej zaszedł fakt niezwykłej doniosłości, który ma znaczenie prawie wszecheuropejskie. Ustąpił naczelny kierownik polityki zagranicznej. hr. Kalnoky, a na jego miejsce ma być powołany hr. Agenor Gołuchowski, dawniejszy poseł w Bukareszcie. Jakkolwiek nominacja tego ostatniego nie jest jeszcze urzędownie ogłoszoną. lecz że ją potwierdzają źródła najwiarogodniejsze nie ulega ona zatem żadnej wątpliwości.

Jeżeli korona zdecydowała się na przyjęcie dymisji hr. Kalnokyego, piastującego urząd ministra spraw zagranicznych od 1881 r., to musiały zajść nadzwyczaj ważne powody. Skutkiem podróży nuncjusza monsignora Agliardiego do Pesztu, jeszcze przy końcu kwietnia przyszło do nieporozumień między urzędem kanclerskim, a prezesem ministrów węgierskich, baronem Banffym.

Sprawa stanęła na ostrzu miecza i komunikat ogłoszony 1 maja w *Fremdenblacie*, prostujący relację bar. Banffy'ego, złożoną w parlamencie węgierskim, stał się przyczyną zażądania dymisji przez hr. Kalnoky'ego. Zatarg, dzięki koronie, został chwilowo załatwiony. Tymczasem bar. Banffy po raz drugi pozwolił sobie wysokiej niedyskrecji i ogłosił w swoim parlamencie, że nuncjusz Agliardi opuszcza stanowisko. To wywołało drugi komunikat w *Fremdenblacie* i zarazem ponowne, stanowcze podanie prośby hr. Kalnoky'ego o uwolnienie z obowiązków ministra spraw zagranicznych. Dymisja została przyjętą, gdyż lepiej było poświęcić osobistość, niż narazić ugodę z Węgrami, zawartą w 1867 roku. Czy baron Banffy pozostanie nadal prezesem ministerjum węgierskiego?—w to także wątpić bardzo należy, bo bezprzykładne jego wdzieranie się w atrybucje urzędu kanclerskiego, nie może być dłużej cierpiane przez żadnego austrjackiego męża stanu. Liberalna partja węgierska decydująca o losie swojego kraju, za daleko się zapędziła i czas już wielki, by w ojczyźnie Arpada, żywioły umiarkowane przyszły do władzy.

De mortuis nil, nisi bene, powiada przysłowie, lecz tutaj musimy poświęcić kilka słów działalności hr. Kalnoky'ego. Trzeba mu przyznać, że był stróżem pokoju europejskiego i wszystko poświęcał, aby go utrzymać. Bezbarwna jednakowoż jego polityka szkodziła powadze Austrji, szczególniej w sprawach na półwyspie Bałkańskim i na tym punkcie wyrządził krzywdę interesom monarchji. Wierzył w wielką potęgę Rosji i z tem mocarstwem starał się utrzymać najlepsze stosunki. Jemu głównie przypisać należy, że w r. 1888 nie przyszło do wojny z Rosją, a wtenczas była chwila najodpowiedniejsza, bo kolos północny dopiero reorganizował swoją armję i nie mógłby sprostać wyćwiczonym i dzielnym zastępom armji austrjackiej. Obecnie stosunki zmieniły się na gorsze, zawarte zaś przymierze między Rosją a Francją, utrudnia znacznie uregulowanie wszystkich kwestyj europejskich. Co było pewnem w r. 1888, dziś staje się tylko prawdopodobnem, a stan ten zawdzięczamy hr. Kalnoky'emu. Wogóle nad osobą byłego kanclerza, ze stanowiska czysto austrjackiego, można przejść do porządku dziennego i z powodu jego upadku nie potrzebujemy łez ronić. Jedyną jego zaletą było, że służył wiernie dynastji Habsburgów.

Przyszły minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, jest synem byłego namiestnika Galicji, który naszemu krajowi oddał niespożyte i niezapomniane usługi.

Przywiązany do dynastji panującej, zmarły Namiestnik, w jej własnym interesie oczyścił Galicję z przybłędów i założył kamień fundamentalny przyszłej pomyślności kraju. Pod jego rządami Galicja zrozumiała, jakie ma zająć stanowisko w monarchji a późniejsi namiestnicy wzorowali się na nim i szli za jego przykładem. Młody Agenor Gołuchowski wcześnie poświęcił się karjerze dyplomatycznej i dzięki swoim zdolnościom, bardzo szybko przebiegał szczeble hierarchji urzędowej. W 1872 r. został mianowany *attaché* dyplomatycznym w Berlinie i tam awansował na sekretarza ambasady. W kilka lat później, widzimy go na stanowisku radcy ambasady w Paryżu. W 1886 r. przeznaczono go na posła w Bukareszcie. W tym czasie wybuchła wojna cłowa między Rumunją a Austrją i hr. Gołuchowski, dzięki swoim wybitnym zdolnościom, potrafił ją zakończyć traktatem handlowym zabezpieczającym interesy handlu austrjackiego. Nic to nie przeszkadzało, że pewne koła węgierskie zarzucały mu niepotrzebne umiarkowanie wobec rumuńskiej Irrydenty, agitującej we Węgrzech i żądały gwałtowniejszego wystąpienia. Od półtora roku usunął się z czynnej służby i w swoim majątku, Skała, jak zwykły szlachcic, poświęcał się gospodarstwu. Liczy on obecnie zaledwie 46 lat życia. Posiada wybitne talenty dyplomatyczne i może oddać Austrji prawdziwe usługi.

Sądzić należy, że powołanie jego na tak arcyważne stanowisko, oznacza zmianę polityki. W jakim jednak kierunku? Nie możemy przesądzać, co przyszły kanclerz zamierza zdziałać, ale wierzymy, że potrafi godnie podtrzymać honor państwa i bronić jego interesów.

Hr. Agenor Gołuchowski, ożeniony jest z księżniczką Anną Murat, wnuczką szwagra cesarza Napoleona I, króla Joachima Neapolitańskiego. Gdy hr. Hoyos ustąpił z ambasady paryskiej, na jego miejsce hr. Kalnoky chciał przeznaczyć naszego rodaka, z powodu jednak, że żona jego jest Francuską, musiano odstąpić od zamiaru, gdyż według przyjętej normy, ambasador nie powinien mieć małżonki z tego kraju, w którym reprezentuje swoje państwo, celem uniknięcia wpływów postronnych na sprawy polityczne. Podczas swego urzędowania w Paryżu, jako radca ambasady, był w całej arystokracji francuskiej *persona gratissima*, a salony przedmieścia Saint-Germain formalnie go sobie wydzierały. Z małżeństwa z księżniczką Murat ma trzech synów. Majątek jego, prócz posagu żony, obliczają na kilka miljonów.

Upadek hr. Kalnoky'ego.

Wiedeń d. 17 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm*). Spór Kalnoky-Banffy z powodu podróży nuncjusza papieskiego do Węgier, zakończył się przyjęciem dymisji ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnoky'ego przez cesarza, wniesionej jeszcze 15 bm. Powodem przedłożenia ponownej prośby o dymisję, jest nowa niedyskrecja, popełniona przez prezydenta gabinetu węgierskiego, w „sprawie nuncjusza Agliardiego“, polegająca na tem, iż Banffy ściśle poufne doniesienia, jakie węgierski minister *a latere* br. Josika, wracając z Wiednia, uczynił o rokowaniach pomiędzy Kurją rzymską, a austro-węgierskiem ministerstwem spraw zagranicznych, na Radzie węgierskich ministrów natychmiast zużytkował w ten sposób, iż zapomocą węgierskiego Biura prasowego rozpuścił sensacyjną wiadomość w budapeszteńskich dziennikach o rzekomem odwołaniu nuncjusza Agliardiego z Wiednia. Hr. Kalnoky uczynił ministrowi pod dyskrecją zwierzenie, iż stara się we właściwej drodze u Kurji o odwołanie nuncjusza, co Banffy, usłyszawszy poufnie, przedstawił znowu przedwcześnie. podobnie, jak swojego czasu wdrożenie kroków dyplomatycznych, z powodu podróży węgierskiej nuncjusza, jako czyn już spełniony. Hr. Kalnoky, wyłuszczając powody, jakie go skłoniły do ponownego wniesienia prośby o dymisję, podnosi na pierwszem miejscu, iż wobec postępowania takiego, jednolite i odpowiednie kierownictwo spraw zewnętrznych jest wręcz niemożliwem.

Gustaw Zygmunt hr. Kalnoky, baron z Köres-Patak urodził się w r. 1832 na Morawji, gdzie posiada rodzinne dobra ziemskie Litowice. Jest on potomkiem starego, pierwotnie w Siedmiogrodzie osiadłego rodu szlacheckiego, który już w XIV stuleciu odgrywał rolę dziejową w swoim kraju, później zaś, otrzymawszy hrabstwo węgierskie, rozdzielił się na dwie linje: węgierską i morawską. Po ukończeniu nauk poświęcił się był hr. Kalnoky służbie wojskowej. a zostawszy porucznikiem w huzarach, oddał się karjerze dyplomatycznej. W r. 1874 jest on posłem w Kopenhadze, a w r. 1879 ambasadorem w Petersburgu. Po śmierci ministra Haymerlego zostaje w r. 1881 austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych. W ogólności był on kontynutorem polityki hr. Andrassy'ego, opartej na trójprzymierzu, a odznaczał się przedewszystkiem roztropnem umiarkowaniem, wielką oględnością i rozwagą, dlatego umiał on często z bardzo zawikłanego, a nawet niebezpiecznego położenia wyprowadzać interesa i stanowisko monarchji na gładką drogę. To też ustępuje hr. Kalnoky z urzędu, zaszczycony najwyższem uznaniem monarchy, wyrażonem mu w piśmie odręcznem i przez nadanie brylantów do wielkiego krzyża orderu Stefana, otrzymawszy już przedtem najwyższe austrjackie odszczególnienie, order „złotego runa“.

Banffy więc zwyciężą! W danem położeniu nie było innego wyjścia. Dymisja bowiem obecnego gabinetu węgierskiego byłaby sprowadziła fatalne następstwa, ponieważ po tamtej stronie Litawy, jak wiadomo, stronnictwo liberalne w stanowczej znajduje się przewadze, a inne większe stronnictwa albo dla swych żądań prawno-politycznych, jak obydwie frakcje stronnictwa niepodległości, albo też z powodu żądania podziału armji na austrjacką i węgierską, jak stronnictwo narodowe hr. Apponyi'ego nie mogą przez monarchę być wziętemi w rachubę. Powstające zaś katolickie stronnictwo ludowe jest jeszcze za słabem, aby się na niem opierać można, lub nawet liczyć, jako na czynnik, któryby przy innej kombinacji ministerjalnej mógł współdziałać skutecznie. Z walki wychodzi br. Banffy nawet podwójnie zwycięsko, bo obaliwszy hr. Kalnoky'ego, przeforsował równocześnie w węgierskiej Izbie magnackiej ustawę o recepcji religji żydowskiej, wprawdzie z wyrzuceniem najgłówniejszego §. 2 ustawy o przejściu z jednej religji na drugą, ale ten paragraf ma być po raz czwarty przywróconym za pomocą Izby poselskiej i prawdopodobnie będzie przy użyciu wszelkiej presji, kruczków i sztuczek, przebiczowanym ostatecznie przez Izbę magnacką.

Na rekomendację hr. Kalnoky'ego mianował cesarz, jak wiecie, Agenora hr. Gołuchowskiego austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, najstarszego syna byłego namiestnika galicyjskiego i ministra państwowego. Pierwszy raz w Austrji obejmuje Polak kierownictwo wspólno-państwowych spraw zewnętrznych i polityki zagranicznej. Następca hr. Kalnoky'ego urodził się w r. 1849, a w r. 1872 rozpoczął karjerę dyplomatyczną, jako *attaché* przy ambasadzie w Berlinie. Później był legacyjnym radcą w Paryżu,

gdzie był bardzo wziętą osobistością, szczególnie w Faubourg St. Germain. Podczas swego pobytu w stolicy Francji poślubił księżniczkę Murat, córkę księcia Joachima Murata, po kądzieli wnuczkę wojewody (duc) z Wagramu. W roku 1887 został on posłem w Bukareszcie, skąd go na początku ubiegłego roku, także wskutek intrygi węgierskiej, odwołano, mianowicie z powodu jego pojednawczego pośredniczenia w sprawie tak zwanej rumuńskiej ligi kulturnej, która zajmuje się żywo uciskiem Rumunów przez Węgrów w Siedmiogrodzie. Węgrzy żądali szorstkiego wystąpienia, a do tego był hr. Gołuchowski niezdolny, pomimo, iż przy wykwintnych wielce formach w towarzyskiem obejściu posiada on dużo energji, używanej jednak tylko tam, gdzie ona jest rzeczywiście potrzebną i na miejscu.

Agliardi pozostaje na razie na swojem stanowisku.

Wczoraj odbyło tutejsze chrześcijańsko-społeczne stronnictwo olbrzymi meeting w wielkiej sali „Musikvereinu“, w obecności wielu posłów, na którem uchwalono najuniżeńsze podziękowanie dla papieża Leona XIII za jego szlachetną życzliwość, okazaną dążnościom tego stronnictwa, równocześnie zaś najgłębsze ubolewanie z powodu niegodnego postępowania z nuncjuszem Agliardim wskutek jego podróży węgierskiej.

KOŁO POLSKIE.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 17 maja.

Koło polskie na ostatniem posiedzeniu załatwiło w pierwszym rzędzie szereg petycyj. Petycję sług telegraficznych o stabilizację przekazało Koło p. Sokołowskiemu do zbadania i złożenia sprawozdania. Następnie wobec tego, że ks. Pastor przedłożył petycję miasta Komarna o pomoc z powodu pożaru, prezes Zaleski oznajmił, iż rząd na sesji jesiennej wniesie projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia. Wielu posłów domagało się, by energicznie domagać się od rządu wprowadzenia przymusu ubezpieczenia od ognia. Min. Jaworski przyrzekł sprawę tę poruszyć na radzie ministerjalnej.

Z kolei omawiał p. Sokołowski sprawę wydanego przez prezydenta Bukowiny, zakazu przemawiania na zgromadzeniach w języku polskim i zaznaczył, że zakaz ten jest pogwałceniem ustaw zasadniczych. Po gorącej dyskusji Koło polskie postanowiło wybrać komisję złożoną z pp. Sokołowskiego i Chrzanowskiego, która tą sprawą się zajmie.

W dalszej dyskusji nad reformą podatkową, mianowicie nad §. 167, poseł Wodzicki wniósł uwolnienie dochodów *jura stolae* od podatków. Po krótkiej dyskusji Koło uchwaliło wniosek ten zalecić swoim członkom komisji podatkowej do wniesienia i popierania w tejże komisji.

Poseł Wodzicki zwrócił uwagę Koła na ostatnie pismo dyrekcji Tow. kredyt. ziemskiego w polemice, która rozwinęła się w dziennikach krajowych, z powodu dyskusji w Kole nad opodatkowaniem listów zastawnych tegoż Towarzystwa. Ponieważ dyrekcja w ostatniem swem piśmie złożyła całą mniemaną winę obłożenia kuponów jej listów podatkiem na referenta p. Dawida Abrahamowicza, sądzi p. Wodzicki, iż Koło powinno stwierdzić: że przeważna większość podziela zapatrywania referenta, a uchwałę swą powzięła na podstawie głębokiej rozwagi, znajomości przedmiotu i zgodnie z dążeniem do głównego celu reformy podatkowej. Koło zgodziło się na powyższy wniosek Wodzickiego i postanowiło umieścić tę uchwałę w protokole Koła i rozesłać ją dziennikom jako komunikat.

P. Gniewosz wniósł uwolnienie dymisjonowanych oficerów od podatku osobisto-dochodowego, wywołało to jednak silną opozycję znacznej większości Koła.

W końcu na wniosek pp. Piętaka i Roszkowskiego, uchwalono dodatki aktywalne urzędników podciągnąć pod opodatkowanie.

Sokół krakowski.

Dziesiątą rocznicę założenia Sokoła krakowskiego, która przypada właśnie w dniu dzisiejszym, postanowił Wydział towarzystwa obchodzić uroczyście poświęceniem sztandaru i gmachu w dniu 23 czerwca b. r. Na uroczystość zaproszeni zostaną delegaci wszystkich Towarzystw sokolich polskich, a zaś Towarzystwa należące do okręgu Sokoła krakowskiego przybędą prawdopodobnie in gremio. Nie wątpimy, że obywatelstwo krakowskie z Radą miejską na czele weźmie żywy udział w tak pięknej uroczystości, stwierdzając tem ogólną sympatję i uznanie, jakiem się cieszy znakomita działalność Towarzystwa we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. Wobec aktualności sprawy, podajemy tu kilka dat z historji Towarzystwa.

Pierwsze Walne Zgromadzenie odbyło się w obecności stukilkunastu członków w sali Rady miasta w dniu 17 maja 1885 r. W skład Zarządu weszli: pp. dr Abłamowicz Stanisław, Bałucki Michał, dr Barański Ludw., Bartoszewicz Kazimierz, Białkowski Mieczysław, Borkowski Alfons, Gołąb Michał, Kośmiński Jan, dr Obaliński Alfred, dr Piasecki Wenanty, Romanowicz Tadeusz, dr Weigl Ferdynad i Zarzycki Andrzej. Pierwszym prezesem Towarzystwa wybrał Wydział p. Michała Bałuckiego, jego zastępcą dr Stanisława Abłamowicza, i ich też gorliwa praca i poświęcenie w najtrudniejszych, bo pierwszych chwilach istnienia Towarzystwa, stała się kamieniem węgielnym, na którym stanęła niewzruszona iście budowa naszego Sokoła. Już w pierwszym roku liczyło Towarzystwo przeszło 400 członków, dzięki energji Wydziału, który w 2 miesiące po swoim wyborze na dniu 19 lipca przystąpił do otwarcia i poświęcenia boiska do ćwiczeń, w realności p. Niedziałkowskiej na Zwierzyńcu.

W listopadzie tegoż roku przenieśli się członkowie ćwiczący do sali urządzonej przez Wydział w realności pp. Johnów, którzy z obywatelską ofiarnością całkiem bezinteresownie przez kilka lat gościli Towarzystwo pod swoim dachem. Pierwszymi nauczycielami byli pp. Gędłek Aleksander, Homiński i Kośmiński. W jesieni 1886 roku po ustąpieniu pp. Bałuckiego i dra Abłamowicza, powołał Wydział do steru Towarzystwa dr Wawrzyńca Stycznia, który też przez lat 9 nieprzerwanie kieruje krakowskim Sokołem i niestrudzoną swą a rozumną pracą doprowadził go do najwspanialszego rozkwitu, stawiając za wzór reszcie Sokolstwa polskiego i innym publicznym instytucjom. Po czterech latach skrzętnego gromadzenia funduszów, przystąpiło Towarzystwo do budowy własnego gmachu, który skończony został w 6 miesiącach i na dzień 18 listopada 1889 roku oddany do użytku publicznego. W roku 1892 zorganizowano oddział wioślarski, który się wspaniale rozwinął i posiada własną przystań i bogatą flotyllę. W roku 1893 otwarto po przełamaniu bardzo wielu trudności, własną szkołę jazdy konnej w ujeżdżalni miejskiej pod Kapucynami, z której korzysta bardzo licznie młode i starsze pokolenie, jak również znaczna liczba pań. W roku obecnym przybył jeszcze oddział cyklistów, który liczy już 60 członków, a w ogrodzie Towarzystwa urządzono wyborną arenę do gier na świeżem powietrzu i jazdy na kole.

Słowem każdy rok prawie zaznacza Towarzystwo wprowadzeniem nowej gałęzi ćwiczeń, a zadania swe wcale jeszcze nie uważa za wyczerpane. W najbliższej przyszłości powiększy „Sokół“ zakłady swoje urządzeniem strzelnicy i pływalni. Że nauka gimnastyki prowadzoną jest wzorowo, o tem wspominać chyba nie potrzebujemy. Dość nadmienić, iż nauką kieruje grono nauczycielskie, złożone z 20 kilku członków, wypróbowanych nauczycieli, jak pp.: Haczewski, dr Tyszecki i obecny naczelnik druh Szczęsny Ruciński. Toteż obywatelstwo krakowskie odnosi sie z największą sympatją i uznaniem dla znakomitej działalności Towarzystwa, czego dowodem zapisy testamentowe śp. Stanisława Rogowskiego i Franciszka Śmieszkiewicza, którzy cały swój majątek zapisali na rzecz krakowskiego „Sokoła“.

Przez lat dziesiątek „Sokół“ nasz pracował skrzętnie i wytrwale z niezachwianą wiarą w pożyteczność i świętość swego zadania. Starał się urobić nowe pokolenie „w twardej wyrobione szkole, coby miało skrzydła młodości sokole“, iżby wyrośli z niego „rycerze młodzi, narodowego długu godni spadkobierce“.

Z prawdziwie sokolą dzielnością i męską rozwagą uprawia jeden zagon narodowej pracy i zebrał już obfity plon, więc przy dzisiejszej dziesiątej rocznicy niesiemy mu w imieniu obywatelstwa krakowskiego staropolskie życzenie: „Szczęść Boże“ dalszej pracy. Cześć wam, Sokoły, i czołem!

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 15 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Że Rzeczpospolita obniżyła moralność społeczeństwa francuskiego, fakt ten nie ulega wątpliwości. Rządy demagogów wpłynęły deprymująco na rozluźnienie obyczajów, a zbrodnie i morderstwa są ciągle na porządku dziennym. Obecnie zajmuje umysły wszystkich straszna katastrofa, której ofiarą padł czcigodny ksiądz Broglie, brat znanego ministra i członka Instytutu, księcia Broglie. Został on, jak to pisałem, zastrzelony przez niejaką Amelot, starą pannę i to bez żadnego powodu. W młodości zamordowany poświęcał się życiu wojskowemu i w stopniu porucznika marynarki kilkakrotnie się odznaczył za czasów drugiego cesarstwa i otrzymał krzyż Legji honorowej. Gdy mu w r. 1868 umarła narzeczona, porzucił najświetniejsze widoki karjery światowej i oddał się cały Bogu. W r. 1870 odbył kampanję jako kapelan wojskowy i wśród gradu kul, rzezi i pożogi niósł ostatnią pociechę umierającym bohaterom. Następnie spełniał funkcje profesora w instytucie katolickim. W r. 1879 kardynał Guibert, arcybiskup paryski, nadał mu godność kanonika katedralnego. Ks. Broglie wydał kilkanaście dzieł treści religijnej i moralnej. Wysoki, o imponującej postawie starzec, istny typ księdza-ascety, wzbudzał ogólne poszanowanie. Nie żądał żadnych zaszczytów i dawno mógł zostać biskupem, nawet i kardynałem, ale w skromności swojej zawsze powiadał, iż są godniejsi od niego. Posiadał olbrzymi majątek, cały jednak dochód obracał na cele filantropijne i w biednych dzielnicach nosił szczytne miano „anioła pocieszyciela“. Takiego zacnego człowieka zgładziła ze świata ręka jakiejś oszalałej zbrodniarki.

Owa panna Amelot udawała pobożną, lecz policja wyszukała, że była dzieckiem miłości, później zaś jako gryzetka, znaną była w całej dzielnicy łacińskiej ze swego lekkiego i wesołego życia. Przychodziła w ostatnich czasach dość często do spowiedzi i zawsze starała się przecisnąć do konfesjonału księdza Broglie. Widocznie nauki i pokuty zadawane, nie bardzo się jej podobały, postanowiła zatem zemścić się pod kłamliwym pretekstem, że czcigodny kapłan ją obmawiał. Nadmienić tutaj muszę, że ksiądz Broglie nawet nie wiedział gdzie mieszka ta kobieta, a swoje nazwisko powiedziała mu dopiero w dniu, w którym go ubłagała, że przyjdzie do jej domu.

W hotelu Drouot, odbędzie się licytacja dzieł mistrza Gallanda. Z równym talentem uprawiał on budownictwo, rzeźbę i malarstwo, a przeszło 100 okazów z tych trzech gałęzi sztuki, świadczy o jego olbrzymim i wszechstronnym genjuszu. Na licytację przybyło wielu kupców z Londynu i przepowiadają, że niektóre obrazy i rzeźby dojdą ceny bajecznej.

W poniedziałek przedstawiono, a raczej wznowiono w wielkiej Operze paryskiej dzieło Ryszarda Wagnera „Tannhaüser“. Po raz pierwszy śpiewano tę operę w Paryżu 1861 r. i wtenczas zdobyła tak nazwany „succes d'estime“. Po wojnie 1870 r. wszystkie kompozycje niemieckie zostały wykluczone z repertoaru francuskiego, a gdy wystawiono „Lohengrina“, ówczesnemu dyrektorowi Opery, urządzono kocią muzykę i dzieło padło bez ratunku. Teraz zmieniły się czasy i gusta. Muzykę niemiecką oklaskiwano frenetycznie, a na 30-te z rzędu przedstawienie, wszystkie bilety są rozsprzedane. Entuzjazm publiczności doszedł temperatury podzwrotnikowej, a w kilku ustępach artyści musieli zaprzestać śpiewu, tak szalone bito oklaski. Świetnym Tannhaüserem był tenor Van Dyck, a znakomitą Elżbietą pani Róża Caron. Wystawienie opery kosztowało przeszło 300.000 franków, lecz koszt wróci się z ogromnym zyskiem. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA

(7) (Ciąg dalszy).

Przy sposobności dowiedziałem się, że hodowla koni nadzwyczaj jest w tym kraju zaniedbaną; armja musi obchodzić się bez tych stworzeń, miejscowe bowiem niezdolne są do usług, sprowadzane zaś z Europy nie mogą nawyknąć do klimatu i szybko giną.

Rozdanie nagród zwycięzcom zakończyło wyścigi. Nagrody w formie przedmiotów pamiątkowych, wydawane bywają wobec publiczności, przyczem bywa wygłaszaną mowa odpowiednia. Tym razem nagrodę cesarską „Kunaisho“ stanowiło biurko z laki złoconej.

Wygląd Yokohamy.

Yokohama jest najważniejszym z portów, otwartych dla Europejczyków. Ludność miasta tego liczy 132.800 mieszkańców, w tej liczbie 4.920

cudzoziemców, przeważnie Chińczyków. Europejczycy, między którymi Anglja prym trzyma, nie dochodzą nawet do tysiąca.

W całej Japonji Europejczycy liczą 2.400 mieszkańców, w połowie Anglików. Mówimy naturalnie o mieszkańcach stałych; turystów przejezdnych, przejeżdżających do miejscowości dostępnych dla cudzoziemców, liczba jest dosyć znaczna.

Handlarze osobliwości miejscowych rozwijają działalność wielce ożywioną, licząc jedynie prawie na Europejczyków przejezdnych. We wszystkich miastach portowych mają ajencje z wystawami urządzonemi po europejsku. Ceny przedmiotów tego rodzaju są o wiele wyższe w portach, aniżeli wewnątrz kraju.

Yokohama komunikuje się ze wszystkiemi portami Japonji, Chin i Korei za pomocą parowców żeglugi własnej, zwanej „Pocztą japońską“ (Nippon Yusen Kwaisha), jako też i za pośrednictwem okrętów europejskich i amerykańskich, które krążą w tych stronach dosyć licznie, przywożąc pocztę i pasażerów ze swoich krajów.

Kolej żelazna łączy Yokohamę ze wszystkiemi ważniejszemi miastami wewnątrz kraju. Dla podróżników jest to punkt najdogodniejszy do obrania sobie siedziby centralnej, skąd robić można najrozmaitsze bliższe lub dalsze wycieczki. Europejczyk znajdzie w hotelach tutejszych spoczynek i kuchnię francuską, do której każdy tęskni, nie będąc przyzwyczajonym do pożywienia japońskiego, najzupełniej obcego podniebieniu europejskiemu.

Środki podróżowania bardzo są przystępne. W hotelach znajdują się remizy z zaprzęgiem europejskim. Najwygodniejsze atoli są wózki ręczne (jinrikishas) ciągnione przez kulisów, osobników należących do najniższej warstwy roboczej. Szybkość tych wózków wyrównywa naszym dorożkom ciągnionym przez konia idącego kłusem drobnym.

Siedzenie na tego rodzaju wózku spoczywa na resorach, na dwóch nadzwyczaj wysokich kołach. Budka ceratowa chroni pasażera przed deszczem, lub przed promieniami słonecznemi w razie braku parasola, bez którego w Japonji ruszyć się niepodobna.

W głębi miasta znajduje się dzielnica handlowa. Największy ruch daje się spostrzegać w Benten Dori, znajdującem się między dworcem kolei a koncesją (miejscem otwartem dla cudzoziemców) europejską.

Nie jest to, co prawda, Japonja prawdziwa, dzielnicę tę właściwie nazwaćby można Japonją operetkową, wszystko tu bowiem obliczono na efekt dla turystów cudzoziemskich. Nie ma tu ani śladu dawnych zwyczajów japońskich, podróżnika nie częstują niezliczoną ilością filiżanek herbaty, nie zmuszają go do długiej i nudnej pogawędki zanim kupiec, zazdrosny o swój towar, wyciągnie go z półki i niby z łaski sprzedaje.

Dziś znikło to wszystko w tej dzielnicy. Sklepy urządzone po europejsku, obliczone na sprzedaż jak najszybszą. Subjekci mówią biegle po angielsku i na żądanie udzielają wszelkich informacyj. Na przedmiotach wystawionych na sprzedaż poumieszczane są ceny w cyfrach znanych kupującemu. Ceny te wszędzie są stałe. Japończyk nie lubi, aby się z nim targowano.

Na bazarach formalne zatrzęsienie najrozmaitszych sprzętów, gracików i drobiazgów. Fotografje, wachlarze, bronzy, a głównie tkaniny jedwabne i porcelana. Wytwory przemysłu europejskiego także licznie są tu reprezentowane: instrumenty i przyrządy wszelkiego rodzaju, i w każdym sklepie olbrzymia ilość lamp do oświetlenia naftowego. Nie można powiedzieć, że Europa nie pracuje nad „oświeceniem“ tego narodu, przez wieki pogrążonego w ciemnościach historycznych.

Niestety, chęć sprzedania szybko i wiele, a co za tem idzie i tanio, pociągnęła za sobą obniżkę jakości wyrobu. Znikły produkty wyrabiane niegdyś przez artystów pracowitych, wytrwałych, wykonywających dany przedmiot z prawdziwem zamiłowaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolorów pocztowych: Augusta Wegemana w Jarosławiu i Władysława Kiernika w Krakowie zarządcami pocztowymi w Husiatynie, względnie w Gródku, a oficjała pocztowego, Józefa Czałczyńskiego w Krakowie, kasjerem pocztowym w Białej.

(*Gazeta lwowska* nr 114.)

FEJLETON.

JAN WILK

120 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— A dziecię, panie Van Ossen?

— Jeżeli dziecię żyje, musisz je odszukać razem z matką. Powtarzam, bierzesz się, panie Chevry, do zadania nader trudnego. Ostrożnie zatem, ostrożnie! bo można się potknąć i nie powstać więcej. Nie zajmuj się pan zrazu dzieckiem, tylko zacznij od matki. Gdy dowiesz się na pewno, co się stało z margrabiną, gdzie się znajduje, możesz wtedy spytać śmiało barona: — „A jej dziecię?“ — W Port-Marly, gdzie mieszkała czas jakiś młoda kobieta, udzielą ci prawdopodobnie objaśnień. W każdym razie dowiesz się przynajmniej, co się tam działo po śmierci margrabiego.

— Czy nie byłoby bezpieczniej, panie Van Ossen, udać się z tem wprost do dyrektora policji?

— Nie mogę tego panu doradzić. Byłoby to denuncjacją, oskarżeniem barona o zbrodnię potworną.

— Ech! mniejsza o to!...

— Zapewne, że on nie zasługuje na żadne względy. Pomyśl atoli, panie Chevry, że obok niego stoi żona, dość i tak nieszczęśliwa, kobieta szlachetna i dwoje dziatek, trzy istoty niewinne!.... Szukaj, badaj naprzód sam, panie Chevry, w najgłębszej tajemnicy, zręcznie i cierpliwie. Jeżelibyś nie mógł nic zdziałać i czułbyś, że ci się grunt z pod stóp wymyka, wtedy dopiero, zmuszony okolicznościami, zażądasz od sądu, żeby ci dopomógł odszukać zaginioną bez wieści margrabinę de Chamarande.

— Słusznie pan mówisz... obok łotra jest żona i dwoje dzieci... trzy niewinne istoty!..... Usłucham pańskiej rady.

Pożegnali się, nie mając już sobie nic do powiedzenia. Starzec odprowadził Karola aż do bramy żelaznej na dziedzińcu.

— Odwagi, panie Chevry, i jak najlepszego powodzenia! — bankier rzekł, ściskając mu dłoń serdecznie. — Będę czekał niecierpliwie na twój pierwszy list.

W trzy dni później Karol i Zelima byli w Londynie. Zabawili tam dwa dni tylko. Zwidzili miasto, a Chevry oddał swój mająteczek do rąk pewnego bankiera z Towarzystwa indyjskiego, z którym poznał się był w Kalkucie i odtąd łączyła go z nim przyjaźń serdeczna.

Skoro załatwili się z tem wszystkiem, wsiedli państwo Chevry na statek w „London-Bridge“, przebyli szybko cieśninę La Manche i dostali się nareszcie do Paryża, stanąwszy, jak wiemy, w hotelu „Havre“.

XXXVIII.

Odwidziny w willi w Port-Marly.

Zacny pan Chevry przysiągł sam sobie, że nie spocznie ani na chwilę, póki nie odkryje, co się stało z żoną jego dobroczyńcy. I tak uczynił.

Nazajutrz, po przybyciu do Paryża, zerwał się z łóżka, skoro usłyszał ruch w hotelu. Było to o siódmej rano. Ubierając się jeszcze, zadzwonił na kelnera i zażądał, żeby ten postarał mu się o powóz, zaprzężony parą mocnych koni.

W niespełna pół godziny kelner mu zameldował, że powóz już stoi przed hotelem.

Zelima została w łóżku, mocno strudzona i z bolem we wszystkich członkach.

Karol rzekł, ściskając ją na pożegnanie:

— Powrócę na pewno przed objadem. Odpocznij tymczasem. Jeżeli uczujesz się mocniejszą, przejedziemy się trochę po mieście wieczorem.

Zeszedł na dół.

— Dokąd każe pan jechać? — spytał woźnica.

— Do Port-Marly. Znasz drogę, kochanku?

— Jeszczebym też nie miał jej znać! A toć prosto nosa...

Koniki biegły żwawo. Stanęli na miejscu w dwie godziny niespełna.

Chevry wysiadł z powozu nad brzegiem Sekwany, przed sklepikiem z różnemi gorącemi trunkami. Na progu ukazała się kupcowa, kobieta młoda i przystojna.

— Byłbym pani bardzo wdzięczny — przemówił Chevry — gdybyś raczyła mi wskazać drogę do „Willi pod Wiązami“.

— Och! nic łatwiejszego — odrzekła, a wyszedłszy przed dom, wskazała ręką na prawo. — Willa stąd dość blisko. Pójdziesz pan ciągle ponad brzegiem rzeki. Widzisz pan tam w dali te drzewa?

— Doskonale.

— Otóż są to wierzchołki wiązów, willę otaczających.

— Czy teraz kto w niej mieszka?

— Nie, nikt w niej nie mieszka. Ci, co willę wynajmują przez lato, wracają pod koniec września na zimowe leże do Paryża. Jeżeliś pan jednak nie przyjechał wyłącznie w celu odwidzenia państwa Legrand, znajdziesz w willi ogrodnika z jego żoną, którzy mogą panu udzielić żądanych objaśnień.

Chevry podziękował grzecznej oberżystce i udał się do willi pieszo. Tkwił mu dotąd w pamięci opis dokładny pałacyku i parku, przysłany przez Łucję w jednym liście, jaki odebrała od niej Zelima. Poznał natychmiast dom z obszernemi trawnikami, bukietami drzew, kobiercami z kwiatów, oranżerją, wytryskującemi fontannami i sztuczną rzeczułką. Zadzwonił u furtki. Otworzył mu ją sam ogrodnik.

— Mój poczciwcze — Chevry przemówił — udaję się do ciebie w nadziei, że będziesz mógł dać mi pewne objaśnienia.

— Jestem gotów na pańskie usługi.

— Jak dawno jesteś ogrodnikiem w tej uroczej posiadłości?

— Dopiero od dwóch lat.

— Ach! szczegóły, których mi potrzeba, dotyczą osób, co tu mieszkały jeszcze w roku 1848-ym.

Wiem już, wiem... idzie panu zapewne o pewną margrabinę, nieprawdaż?

— Tak jest rzeczywiście.

— Słyszałem coś o tem, ale bardzo niedokładnie.. Nie mógłbym odpowiadać, jak się należy na pańskie pytania... Wiesz pan co? Dawny ogrodnik, który służył w willi za czasów owej sławnej margrabiny, opowiedziałby wszystko, na co patrzał własnemi oczami.

Słowo „sławnej“, wymówione z naciskiem i tonem pogardliwym, wpadło w uszy Karola, jak szpilka, na wskroś przeszywająca. Przypomniawszy sobie jednak mądre rady starego bankiera, zapanował nad oburzeniem.

— Gdzież go znajdę, tamtego dawniejszego ogrodnika? — spytał.

— Mieszka on dotąd w Port-Marly. Nie służy teraz u nikogo, ale nie porzucił przeto swego zawodu. Zakłada ogrody to temu, to owemu, a i sam posiada skrawek ziemi, gdzie pielęgnuje jarzyny i kwiaty. Mieszka w ciasnej chatce wśród pól. Ciężko pracuje na starość. Cóż robić! Trzeba jakoś zdobyć kęs chleba..... Trudno znaleść chatkę, gdy się nie zna dobrze miejscowości. Najlepiej będzie posłać po niego, żeby tu przyszedł.

— Byłbym ci za to mocno obowiązany, mój przyjacielu.

Ogrodnik przywołał wisusa dziesięcioletniego, który wywracał koziołki po dziedzińcu, bawiąc się w najlepsze z wielkim psem z góry św. Bernarda. Chłopiec przybiegł żywo, usłyszawszy głos ojca.

— Wiesz ty, ty, lamparcie! gdzie mieszka ojciec Wincenty, stary ogrodnik?

— Wiem, tatku.

— Zastaniesz go w domu na pewno, bo chwilowo nie ma nigdzie roboty. Powiesz, że jest u mnie jeden pan, który chce z nim mówić i przyprowadzisz go z sobą. A pamiętaj nie hultaić się po drodze, bo będzie skóra w robocie!...

— Dobrze, tatku....

Mały wisus popędził lotem strzały. W pół godziny powrócił ze starym Wincentym.

Skoro Chevry mu powiedział, o czem pragnie się dowiedzieć, Wincenty zaczął opowiadać szeroko i długo. Wspominał o swoich dawnych chlebodawcach, jako człowiek, znający ich na wylot. Margrabia był zawsze chłodny i nieprzystępny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przez lat kilkanaście mieszkałem na Rusi, w pobliżu miasteczka, pełnego żydów i wszelkiego plugawstwa. Tam, wszechwładnym panem, powiem więcej, prawdziwym królem jerozolimskim był pewien rycerz, z nosem sępa, noszący wdzięczne loki po obu stronach twarzy, który, handlując wódką, bydłem, zbożem, pierzem i jajami, dorobił się znacznej fortuny, a z nią takiego wpływu i znaczenia, że został nawet burmistrzem miasta. I trzeba go było wtedy widzieć, by nabrać jasnego wyobrażenia o Semicie, dzierżącym władzę. Człowieka „pyszniejszego" w życiu mojem nie spotkałem. Na wszystkich z drwiącym uśmiechem z góry spoglądał, słabszych deptał, obojętnym na palce następował, był hardym, jak każdy parwenjusz, a czelnym, jak każdy z jego współwyznawców.

Ale zdarzyło się dnia pewnego, że pana burmistrza spotkało „nieszczęście". Oto nie mniej i nie więcej tylko wziął on przez zapomnienie to, co nie było jego własnością, a że to wynosiło około 10.000 guld., więc nielitościwy sędzia położył na nim swoją ciężką prawicę i przymknął go delikatnie.

Przypadkiem miałem jakiś interes do sędziego i wszedłem do jego biura, właśnie w chwili, gdy badał szanownego pana burmistrza. Ale jak ten człowiek teraz wyglądał! Dawniej nosił potężny brzuch przed sobą—teraz brzuch zupełnie zniknął i cofnął się ku krzyżom; przedtem głowę miał zawsze zuchwale zadartą—teraz trzymał ją zwieszoną: przed tygodniem jeszcze, gdy do kogo mówił na ulicy, słychać go było na końcu miasta—dziś na pytania sędziego odpowiadał cichutko, jakby z trwogi głos stracił.

Stał w kącie, zgarbiony, nieśmiały, pokorny i drżący. A kiedym obok niego przechodził, on, ten wielki burmistrz, ten pan krociowy, nagle postąpił i w rękaw mnie pocałował. Zapewne chciał sobie moje względy zaskarbić, bym za nim łaskawe słowo do sędziego przemówił.

Plato b ł nie głupi człek! Prawdę powiedział, że w małej żołędzi mieści się obraz olbrzymiego dębu; prawdą będzie zawsze i to, że jednostka ludzka jest zmniejszonym obrazem społeczeństwa, do którego należy.

Jakim był ten żyd, o którym mówię, taką jest cała rasa, do której on należy.

Zuchwały jak wilk, gdy jest wolny i w zbiorowisku, tchórzy za to, jak ten sam wilk, gdy jest postrzelony i ścigany...

Przypatrzcie się żydom w wiedeńskiej Radzie miejskiej. Jacy oni podobni do owego burmistrza z małego miasteczka! Zuchwali byli bez granic, jeszcze nie tak dawno sam szatan mógł im pychy pozazdrościć — ich bezwzględność słabych mrozem ścinała. Aliści ledwie dr Lueger na czele 65 chrześcijan wtargnął do ratusza—kohorta żydowska na kształt pozstrzelonego wilka pierzchła. Aryjczycy tak nigdy nie tchórzą. Oni z podniesioną przyłbicą byliby walczyli do ostatka. Semici, unikając boju, woleli chwycić się intrygi. Ale intryga ich zawiedzie — świat bowiem należy do odważnych, nie do tchórzów!

* * *

Słyszałem zawsze, że światło ducha rozlewa się od Zachodu — teraz atoli prawdopodobnie będzie inaczej, skoro ten i ów przebąkuje, że w społeczeństwie naszem pojawia się coraz więcej niewiast głęboko uczonych, które za przykładem studentek petersburgskich, noszących krótkie włosy, za to palących długie papierosy, chcą koniecznie zaprowadzić u nas żeński uniwersytet, bez którego rzekomo społeczeństwo nasze obejść się nie może. Niedarmo mówi Rosja, że *l'Occident s'en va*; światło zatem już tylko od Wschodu do nas przychodzi, od Wschodu! Przed laty 20 tu mówiono wprawdzie tak we Francji, jak w Anglji wiele o zupełnej emancypacji kobiet, ale powoli ludzie zrozumieli, że natury, którą Bóg człowieka wyposażył, nikt z nas nie odmieni, więc też już coraz mniej słychać tam o doktorkach, za to na całym Zachodzie coraz więcej mówi się dziś o potrzebie praktycznego i do płci kobiet zastosowanego wychowania.

Gdy jednak Zachód z całą swoją cywilizacją już się zapada, przeto my pójdziem za hasłem nadlatującem od Wschodu i jedną połowę naszych niewiast przemienimy na uczone — a zaś drugą połowę na Amazonki w. XIX!

Gdy to raz nastąpi, wtedy ty, mężczyzno, będziesz najszczęśliwszą istotą pod słońcem. Nie tylko będzie ci wolno w pocie czoła pracować na rodzinę i dla niej przy warstacie, w kantorze lub przy biurku trawić długie godziny; żona emancypowana wyposaży cię władzą jeszcze większą, gdyż pozwoli ci gotować objad, prać, prasować, nawet będziesz mógł swobodnie obcierać noski swoim pociechom. I jak tak dalej pójdzie, żona twoja zbadawszy ostatecznie tajemnice chemji, anatomji i Bóg tam wie, jakich jeszcze nauk, obdarzy cię w końcu wszystkiemi roskoszami macierzyństwa...

Ona zaś będzie tylko uczoną.

Ciesz się tedy mężu, ciesz, będziesz wszystkiem w domu.

Ale jedno pytanie: Czy między paniami, które krzewią tego rodzaju poglądy, dużo jest dobrych żon i dobrych matek, czy ich większość ma dzieci i czy na histerję nie wiele z nich choruje? A mężczyźni, którzy im potakują, czy to ludzie pełni sił tak fizycznych, jak umysłowych, lub czy może to tylko jakie figury rodzaju nijakiego, pragnące przypodobać się pięknym damom, by sobie ich poklask zjednać?

Nim jednak do tego przyjdzie, co wśród nas radaby zaszczepić cywilizacja wschodnia, której kwiatem najpiękniejszym jest pesymizm, a owocem nihilizm, przeczytajcie wpierw, polskie i chrześcijańskie niewiasty, rozprawę „O wykształceniu naszych dziewcząt", napisaną przez profesora fachowego, umiejącego czuć po polsku i chrześcijański, której druk rozpoczęliśmy w numerze dzisiejszym.

Oby piękne jego zdania trafiły do schorowanych serc i zaćmionych mózgów tych wszystkich, które sądzą, że od Wschodu moralne i umysłowe światło ku nam płynie!

* * *

Przypadkowo podsłuchałem na ulicy rozmowę następującą:

— Wiesz, że nasza Rada miejska już wkrótce zamianuje dyrektora budownictwa.

— Słyszałem coś o tem. Kogo jednak powołają na tę posadę?

— Dotąd nic pewnego nie ma, zdaje się jednak, że najwięcej widoków ma p. Stryjeński.

— Kto, architekt?

— Ten sam.

— Ależ żartuj zdrów! Czyż możliwe, by jemu chciano poruczyć tak trudne zadanie?

— Czemuby nie? Przecie jest zdolnym budowniczym.

— Ale czyś zapomniał, jak on pokierował sprawą pomnika Mickiewicza? Przecie w komitecie p. Stryjeński miał głos największy, kilkakrotnie jeździł do Rzymu, pojedyncze części pomnika badał, a potem, do kraju wróciwszy, rozpisywał się na łamach *Czasu*, że będziemy mieli dzieło znakomite; drugi zaś znawca z komitetu dodawał: „że Mickiewicza będzie nam Europa zazdrościła". No i obadwa ci panowie złożyli dowody, że znają się na Sztuce... Skoro w sprawie tak ważnej, jak posąg naszego wieszcza, w której był zaangażowany honor całego narodu polskiego, p. Stryjeński mógł postąpić tak nieopatrznie, to jakąż, pytam, zostawszy dyrektorem budownictwa miejskiego, dałby nam rękojmię, że za jego rządów nie waliłby się jeden dom po drugim? Nie, nie, ja nigdy nie uwierzę, żeby p. Stryjeński starał się o tę posadę.

Na tem skończyła się rozmowa i przyjaciele rozeszli się w dwóch kierunkach.

* * *

— Nie sądź, mój synu — mawiała moja nieboszczka matka, gdym był dzieckiem — że każda prośba, do Boga zanoszona, jest sprawiedliwa, a więc jako taka wysłuchana być powinna. Myślałam i ja tak niegdyś, tymczasem przekonałam się raz, jak błędnem było moje mniemanie. Byłam jeszcze wtedy młodą panienką, gdy jednego roku panowała susza niesłychana. Liście więdły na drzewach, ziemia pękała, plony przepadały. Lud modlił się o deszcz prosząc, księża odprawiali nabożeństwa i procesje, wkoło słychać było narzekania. Raz, przechadzając się nad wieczorem po ogrodzie, ujrzałam wędrowca, idącego drogą popod nasz ogród. Słońce miało się już ku zachodowi. Podróżny nagle stanął, obrócił się, a ujrzawszy ciemną chmurę na zachodzie, rzekł:

— Ach! Boże, żeby choć deszczu nie było, mam jeszcze tak daleko do domu.

Wtedy zrozumiałam — kończyła moja matka — że i prośba człowieka, potrzebującego jakiejś łaski, może być czasem niesłuszną.

To samo, prawie dosłownie, przydarzyło mi się ubiegłego tygodnia. Jechałem do Zakopanego. W drodze poznałem pewnego młodzieńca o wyglądzie sympatycznym i poczciwego w mowie, który, ciesząc się piękną pogodą, kilkakrotnie mi powtórzył:

— Jadę na dwa miesiące do Zakopanego, oby choć przez ten czas deszczu nie było!

I życzenie to wypowiadał właśnie wtedy, gdy ziemia, długą posuchą spragniona, błagała o deszcz, aby z łona swego plonem bogatym wydać to ziarno, które wieśniak w nie wrzucił w nadziei, że mu ono dostarczy chleba dla dzieci.

O! prośby bywają rozmaite i nie każdej Bóg wysłuchuje.

Pan Smolka prosił także o fundusze dla Akademji, lecz że niegrzecznym okazał się dla tych, którzy w formie bardzo grzecznej poczynili mu pierwsze uwagi, przeto wielkie teraz pytanie, ażali prośba jego będzie wysłuchana...

Skoro się dziś puścił na szerokie flukty zagadnień etycznych, więc chyba jeszcze powiem, że czasem bywają także tego rodzaju wspaniałomyślności, że ani sposób znaleźć dla nich słowo pochwały.

Słyszeliście państwo, że w Warszawie zmarł hr. Ludwik Krasiński, którego fortunę obliczono najmniej na 20 miljonów rubli. Olbrzymi ten majątek dziedziczy jedna tylko córka. Ta chyba nigdy nie powie, że są ciężkie czasy — chociaż jeszcze wielkie pytanie, ażali miljony zapewnią jej szczęście... Hr. Krasiński wykonawcami testamentu mianował panów: Leona Grabowskiego i Łucjana Wrotnowskiego, którym za ich trud zapisał, aż do pełnoletności córki, po 1.000 rubli rocznie. Przyznam się szczerze, że gdybym ja był takim panem, jak nieboszczyk, to najpierw byłbym coś na cele publiczne zostawił, czego hr. Krasiński, widocznie przez zapomnienie, nie uczynił, a następnie przyjaciołom moim — boć tylko takim porucza się wykonanie testamentu — albo bym nic nie dał, bądź też przeznaczyłbym dla nich wynagrodzenie stosowne do mienia, jakie jedynaczce zostawiam. Wszak według stawu grobla. Nieboszczyk chciał to jednak urządzić oszczędniej, gdyż prawdopodobnie bał się skrzywdzić swoją córkę... Lecz co się stało? Oto pp. Grabowski i Wrotnowski zrzekli się 2.000 rubli, mówiąc, że czynność ich będzie obywatelską, a za taką nie bierze się pieniędzy. Bardzo ładnie, ale tylko w połowie. Czyż zamiast spadkobierczyni zwracać 2.000 rubli rocznie i dolewać wody do studni, nie byliby stokroć piękniej postąpili, gdyby te pieniądze byli przeznaczyli dla biednych? Wszak taka kwota mogła 10 rodzinom łzy otrzeć.

O! wierzcie mi, nie każda prośba bywa słuszną i nie każda wspaniałomyślność jest piękną.

Verax.

Zacny mąż.

I.

Za szynkwasem stał on w karczmie,
Gdzie się mięszał zaduch z parą—
Miał na sobie chałat zdarty
I jedwabną czapkę starą.
Lat mógł wtedy mieć czternaście
I na imię nosił „Icie« —
Tate uczył go praktycznie,
Jak się „robi w okowicie",
A że z sprytem to pacholę
Urodziło się już młode,
Więc odrazu pojął rzecz tę:
Jak do wódki wlewać... wodę.
Już potrafił chłopów godzić
Miedzy kłótnie i rozterki,
I dokładnie zbadał chwile:
Kiedy... stawiać półkwaterki.
Po wytkniętej przeto linji
Szedł do celu przez to życie,
Cieszył „tate« się i „mame",
Że... „a fajne jungieł Icie«...

II.

Umarł tate — mame zmarła,
I w karczmisku na robocie,
Icek został za szynkwasem,
Jako kołek w starym płocie.
Ale nie był to wyrostek —
Był to wcale mąż dorosły,
Co fałszować wódkę umiał

I tumanić „chamy-osły“.
Więc zaprzysiągł sobie Icek,
Że się póty nie ożeni —
Póki wszystkich „chamow“ ze wsi
W swej nie będzie miał kieszeni.
I minęło latek parę,
Aż z baryłki i ze szpunta
Do Ickowej się kieszeni
Przelewały... chłopskie grunta.
I niejeden „gojm“ na dziada
Z gospodarza się zamienił,
I nie jeden zmarł z gryzoty,
Aż arendarz się... ożenił.

III.

Są w tem życiu straszne ciosy,
Co rujnują gmach nielada,
A z tych ciosów prawie każdy
Na niewinną głowę spada.
Jedna z takich klęsk olbrzymich,
Co potężne burzą dzieła,
I na Icka spadła głowę:
Stara karczma mu spłonęła!
Ktoś podłożyć ogień musiał,
(Bo złoczyńcy dziś na czasie),
Całe szczęście, że się Icek...
Ubezpieczył w „fajerkasie“.
Postanowił iść gdzie będą
Okolice nań łaskawsze —
A niewdzięczne rzucił strony,
Mimo żalu, — raz na zawsze...
Sprzedał grunta i pojechał!
I nadludzką jakby siłą,
Chłopi naraz pić przestali,
We wsi wszystko się zmieniło...

IV.

Na ulicy pryncypalnej
Wystawowe okna cztery —
Po nad niemi szyld bogaty,
Piękne srebrzą się litery:
Dom handlowy, kantor wekslu,
W okazałym gmachu własnym,
Pan „Izydor“ Kindebube —
Jest w tym domu „szefem jasnym“.
Latem jeździ do Ostendy.
A zimową porą zawsze
Sobolową nosi szubę.
Bankier cieszy się szacunkiem
Gdyż powagi jest on wzorem:
Dygnitarze kolejowi
Zwą go „zacnym Izydorem“.
A zaś pani bankierowa
Filantropką jest nie lada,
Na koncertach dobroczynnych
„Przy programach“ zawsze siada...

V.

Co się stać ma na tym świecie,
To nie minie, to się stanie:
Raz na wieki zasnął bankier
Na pluszowej otomanie;
Wieść rozeszła się po mieście
I co stało i co żyło.
Jakby jeden mąż, tak tłumnie,
Rozpaczało nad mogiłą...
I wystąpił mowca głośny,
Mowca znany i jedyny,
Co życiowe jął wyliczać
Nieboszczyka zacne czyny:
Ile dobra on wyświadczył,
Ile nędzy łez ocierał,
Na oświatę narodową
Jaki wielki wpływ wywierał;
Dla uczciwej każdej sprawy
Ile znosił troski, trudu...

. . . .

Mowcą właśnie był... liberał,
Co zazwyczaj bronił... ludu.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

Czy kobiety nie mają obowiązków, które są podwaliną całego życia? Czy nie one gubią i utrzymują narody? Czy nie wywierają one najważniejszego wpływu na dobre i złe obyczaje prawie całego świata?

Fenelon.

Niech mi wolno będzie na czele uwag, poświęconych dzisiejszemu wykształceniu dziewcząt, umieścić wielkie, głęboką prawdę zawierające słowa, któremi zmarły następca tronu austrjackiego zagaił wystawę elektryczności we Wiedniu: „Człowiek jest najcenniejszym kapitałem społeczeństwa i państwa, którego we własnym, dobrze zrozumianym interesie powinno się w pełni sił żywotnych utrzymywać i do najdalszych granic życia doprowadzić“. Zdrowie, najwyższy skarb człowieka, posiada niepospolite znaczenie przedewszystkiem dla kobiety, która sama daje społeczeństwu zdrowie, która potęgą swoich fizjologicznych i psychicznych czynników, w głębi swej istoty ukrytych, od najdawniejszych czasów wywierała wielki wpływ na rozwój ludzkości, uświęcając cywilizację przez mężczyznę utworzoną i nadając jej idealniejsze piętno. Jaka kobieta, taka rodzina, takie społeczeństwo! Kobieta — matka, łącząc w swoim umyśle rozum z sercem w harmonijną całość, otacza młode pokolenie ciepłą, błogą, fizyczną i duchową atmosferą, jest w małym świecie rodziny dobroczynnem, jasnem słońcem, około którego wszystkie sprawy i potrzeby domowe, wielkie i małe w ścisłym naturalnym porządku się skupiają. Szatą bogatego i czystego umysłu okryta, może być kapłanką świętego domowego ołtarza, na którym, podsycany głębokiem poczuciem obowiązków, płonie nieustający Znicz wiernej, rozumnej i pełnej poświęcenia miłości.

Ponieważ społeczne stanowisko kobiety tkwi w odrębnej właściwości całego ustroju, wskazującego w jasny sposób jej przeznaczenie, przeto dom i szkoła, wspólnemi siłami powinny starać się o dostarczenie jej środków do osiągnięcia przyszłych celów, powinny zbudować dla niej niejako arsenał różnych rodzajów broni, którąby mogła licznych wrogów pokonywać, jednem słowem tak dom, jakoteż szkoła powinny kobiecie zapewnić taki stopień ogólnego i praktycznego wykształcenia, jaki jest niezbędnie potrzebny do utworzenia silnej podstawy, na której będzie mogła z powodzeniem spełniać obowiązki swojego szczytnego powołania.

Dokładny przegląd stanu dzisiejszego wykształcenia dziewcząt oraz środków do tego celu używanych, doprowadzić musi do smutnych wniosków, do spostrzeżenia, że w tej żywotnej sprawie istnieją wielkie usterki, urągające najprostszym zasadom pedagogji i zdrowego rozsądku.

Liczne i rażące usterki, jakie powstały na wielkim obszarze wykształcenia dziewcząt, mają swoje źródło w błędnej organizacji tych pod względem historycznym późniejszych zakładów, dokonanej całkiem na obraz i podobieństwo szkół męskich. Różnica płci, cała jej istota z wszystkiemi odmiennemi czynnikami fizycznemi i psychicznemi, pełna najdelikatniejszych odcieni, wymaga innej organizacji zakładów żeńskich tak pod względem zakresu materjału naukowego, jak i całego postępowania metodyczno-dydaktycznego. Cel wykształcenia dziewcząt jak chłopców jest wprawdzie w s p ó l n y ale także r ó ż n y. Wieczna idea Stwórcy utworzyła dwie istoty różne, tak do siebie niepodobne, a jednak podobne, że dopiero w połączeniu obydwóch ukazuje się jednolity, cały i zupełny typ człowieka.

W różnicy między stanowiskiem społecznem mężczyzny a kobiety tkwi potrzeba i konieczność użycia odmiennych środków wychowawczych i dydaktycznych. Pod tym względem panuje wielkie zamięszanie pojęć i przeciwne postępowanie. Dziewczyna powinna z chwilą dość wybitnego rozwoju sił fizycznych rozpocząć wykonywanie różnych, tak delikatnych, jakoteż prostych robót, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, ażeby na podstawie własnego doświadczenia utworzyła sobie jasny obraz, całą sferę codziennych zajęć, zdobywając w tej rozległej pracy te zalety, jakie kobiecie zaszczytny przydomek dobrej gospodyni nadają. Te przedwstępne czynności gospodarcze mogą z pomyślnym skutkiem zastąpić nawet ćwiczenia gimnastyczne, po za obrębem domu wykonywane. Córka w całej działalności matki powinna widzieć plastyczny wzór własnego przyszłego szczęśliwego życia, opartego na prostocie i oszczędności. Trzeba dziewczętom dać do rąk broń do walki z nieszczęściem w różnych jego objawach, z zmiennym losem, który często w dalszem życiu niespodziewanie i nagle na nie w dziki i okrutny sposób uderza.

W tej wiecznej walce o byt, odbywającej się w sferze materjalnej i duchowej, zwykle słaba istota ginie pod przewagą mocniejszej. Punkt ciężkości wewnętrznego życia mężczyzny spoczywa w rodzinie, tej podwalinie społeczeństwa, przybytku ciszy, poświęconym trzem najwyższym cnotom istoty ludzkiej, wierze, nadziei i miłości.

U bram swego miniaturowego królestwa staje kobieta, na ustach jej słowa serdecznego powitania dla swojego dozgonnego towarzysza, spotęgowane blaskiem pokoju i miłości, które silnem echem rozbrzmiewają w najdalszych przestrzeniach, napełniając je jasnemi, złotemi promieniami szczęścia.

Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Przez wczesne, umiejętne rozbudzanie poczucia przyszłych obowiązków, przez stopniowe przyzwyczajanie do wykonywania różnych prac gospodarczych zniknie nieporadność, bezsilność, przez Szekspira mianem kobiety oznaczona, bierność i łzy, które często są jedynym sprzymierzeńcem w ogniu walki niewieściej; hasłem życia stanie się odtąd energja i samodzielność, jako wesołe zwiastuny zdrowego bytu, bo dziewczęta nasze nauczą się pracować na ciężkiej niwie życia, wznosząc się zwolna do tych wyżyn, z których będą mogły pokonywać trudności swego zawodu.

Wykształcenie bez dobrej znajomości gospodarstwa domowego nadaje życiu jednostronny charakter, przyzwyczaja oceniać jego wartość na podstawie błyszczących pozorów, stanowi ważną przeszkodę w zawieraniu związków małżeńskich, bo mężczyzna obawia się słusznie na zwodniczej i słabej podstawie oprzeć szczęścia swej przyszłości. Kobiety, praktycznie wychowane i wykształcone, nie będą potrzebowały pełnemi żaglami płynąć do tego portu, nad którego bramami wspaniałym płomieniem pali się upragniona pochodnia hymenu, bo same czarodziejskie ich ręce, stanowiące rękojmię utrzymania i powiększenia zasobów materjalnych, staną się bez sztucznych środków przedmiotem zabiegów brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego. Spełniając obowiązki swoje, stanie się mimo niższości swojej umysłowej o wiele wyższą od tej, która umie nawet liczyć gwiazdy na niebie a nie zdoła się przejąć moralną siłą uczucia powinności. Nie sprzeciwia się to jej wyższemu wykształceniu: przewaga zajęć i obowiązków domowo-gospodarczych nie obniży poziomu umysłowego kobiety, która w kole rodzinnem może owo niesłusznie w ostatnich czasach ośmieszone „kwaszenie kapusty“ połączyć z skuteczną pracą umysłową.

Wykształceniu dziewcząt należy więc przedewszystkiem nadać wybitny, praktyczny kierunek, który stanowi najważniejszą, niewzruszoną podwalinę rozumnej organizacji życia rodzinnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piśmiennictwo zagraniczne.

— **„Jerusalem.** *Pierre Loti de l' Académie française.“ (Calman Lévy. Paris, 1895).* — Piotr Loti w Jerozolimie! Jeden z najświetniejszych współczesnych stylistów francuskich podążył szlakami Chateaubrianda, Lamartina, ks. Hołowińskiego i innych, którzy z onych miejsc świętych wynieśli natchnienie do stworzenia nietylko arcydzieł sztuki pisarskiej, ale i pomników głębokiej wiary, oraz płomiennej miłości! To samo już wystarcza, aby nową książkę autora „Rybaka islandzkiego“ skwapliwie chwycić do ręki. Wszak pisarz, który tyle przedziwnych posiada barw, który umie takiem ciepłem ogrzać twory swego talentu, którego subtelność opisowa stawia w pierwszym rzędzie mistrzów pióra, jeżeli gdzie, to w Ziemi Świętej, w Jerozolimie, znalazł się jakby w swoim żywiole. Czytelnik przecież na chwilę nie podejrzywa, aby Loti nie przyniósł ze sobą wiary żywej i serca tkliwego.

Loti jednak nie przybył do Jerozolimy jako wierzący chrześcijanin, który witając Krzyż, czuje rosnącą w jego sercu nadzieję i pociechę jedyną, ale jako pisarz wielkiego talentu, żądny potężnych tematów, patrzący oczyma a nie sercem. Nic też dziwnego, iż mimowoli sam siebie oskarża, nazywając swoją literacką wycieczkę „pielgrzymką bez wiary“; nic dziwnego, że poszedłszy nocą do Gethsemani, nie ujrzał Chrystusa, lecz przygnębiony i smutny, widział tylko „szmat dziwnego krajobrazu“.

Ta oschłość razi ustawicznie czytelnika i nie wynagradza mu jej nawet świetna stylistyka wielkiego pisarza, która go olśniewa na każdej niemal karcie.

Oto np. przed Świętym Grobem, gdzie Loti trysnął całą kaskadą pisarskiej świetności gdzie ucho zdaje się słyszeć istną muzykę stylistyczną, następujący urywek opisu przekona, ile tam, pomimo tego, chrześcijańskiej jałowości:

„Labirynt posępnych sanktuarjów wszystkich epok, wszelkich kształtów, łączących się wspólnie przez przejścia, portyki, kolumnady przepyszne, albo przez małe, skryte drzwi, otwory, jamy. Jedne z nich wzniesione, jak wysokie trybuny, z których widać w niepewnem oddaleniu gromady kobiet w długich chustkach; inne podziemne, w których potrąca się o ludzkie cienie, nieruchome pomiędzy ścianami skał. Wszystko wśród nocnego półzmroku; gdzieś tylko z boku spadają wielkie wiązki pro-

mieni, zwiększają wrażenie sąsiednich ciemności; wszystko rozgwieżdżone w nieskończoność małemi promykami lamp srebrnych i złotych, zstępujących tysiącami ze sklepień; wszędzie tłumy krążące w pomięszaniu, jakby w wieży Babel, albo skupiające się w grupy jednej narodowości dokoła cyborjów, w których się czyni ofiary. Psalmodje, lamentacje, śpiewy radosne napełniają wysokie sklepienia, albo wibrują wśród ech grobowych podziemia; nosowe melodje Greków głuchną wobec wycia gromad Koftyjskich... A we wszystkich tych głosach czuć uniesienie łez i modłów, które tworzą rozdźwięki i jednoczą się w całość, w coś niesłychanego, coś, co się wznosi z tych świętych miejsc, jak gdyby wielki żal ludzki, jak gdyby ostatni krzyk przerażenia przed śmiercią“...

A jednak sam autor ileż widzi rzewnych scen. które bezwiednie poruszają jego własnem sercem. Roztkliwia go ów „starzec o siwych włosach, ze skrzyżowanemi rękoma, zalany łzami, podnoszący co chwila błyszczące nadziemskiem uniesieniem oczy, to znowu ze czcią całujący zimną podłogę“; do łez niemal porusza go „młoda matka, która złożyła chore dziecię na Kamieniu pocieszenia i i wątłe jego ciałko stacza po zimnym głazie, bacząc, by każda najdrobniejsza cząstka została dotknięta. Szczęśliwa, rozpromieniona nadzieją, uchodzi z ukochanym skarbem“. Loti jest zbyt wielkim artystą, aby nie odnosił potężnych wrażeń z podobnych scen, ale brak mu poprostu chrześcijańskiego zmysłu, aby je należycie odczuł. To też mimowoli przychodzą mu na myśl słowa aniołów z Ewangelji św. Łukasza, pytających niewiast galilejskich: „Co szukacie, żyjącego między umarłymi?“ Loti słyszy to pytanie ustawicznie naokoło siebie i smutek i tęsknota ogarniają go coraz więcej.

Na odjezdnem dopiero zdaje się jakby w pisarzu zatętniało echo wspomnień dziecinnych lat wiary, gdy wmięszawszy się w tłum nędzarzy, którzy płaczą i modlą się w kaplicy na Golgocie, Loti uczuwa gorące łzy w swoich oczach, a w sercu budzące się pragnienie modlitwy i wówczas to rzuca na papier bodaj najpiękniejszy ustęp z całej książki:

„Ilekroć krzyż Jego się ukaże, ilekroć imię Jego zostanie wymówione, wszystko uspokaja się i zmienia; nikną urazy, mnożą się ofiary i poświęcenia; przed najmniejszym, drewnianym krucyfiksem upamiętanie ogarnia serca wyniosłe i twarde, uniża je i napełnia litością. On jest mistrzem niespodziewanych pocieszeń i książęciem nieskończonych przebaczeń. I chciałbym, żeby mi wolno było powiedzieć moim braciom nieznanym, którzy razem ze mną szli do Grobu Świętego: Szukajcie Go i wy także, usiłujcie Go znaleźć, bo oprócz Niego jest próżnia. Ażeby Go spotkać, nie potrzeba wam dążyć do Jeruzalem. On jest wszędzie“...

Niedostatki, płynące ze stanu duszy autora, obniżają niewątpliwie rzeczywistą wartość ostatniej książki Lotiego, którą wszakże pod względem maesterji stylowej, potęgi talentu pisarskiego i porywającej sztuki opisowej, stawić wypada na czele innych jego dzieł.

MODY.

Wyczerpawszy poprzedniej soboty wszelkie szczegóły, dotyczące się nowości sezonu wiosennego, opisawszy modne okrycia, fason i materjały na suknie, kapelusze i parasoliki — nadmienimy jeszcze dla młodych naszych czytelniczek, że osoby z dobrego towarzystwa nigdy nie starają się ubraniem ani zachowaniem zwracać na siebie uwagi na ulicy. Ruchy ich są spokojne, chód jednostajny, nie nadto pospieszny, cała powierzchowność pełna prostoty i dystynkcji. Efektowne wspaniałe toalety nie służą do kursów pieszo, zdarza się jednak, że trzeba w strojnem ubraniu wyjść na ulicę, w takim razie zarzuca się płaszczyk, zasłaniający całość sukni. Młoda panienka, ani nawet młoda mężatka, zmuszona chodzić sama, nie przypina bukietu świeżych kwiatów przy staniku, nie wsuwa ich za pasek. Z nadejściem wiosny a z nią fijołków, hjacentów, dalej konwalji i róż, moda nawet nakazuje przypinać świeże kwiaty, z któremi rywalizują o pierwszeństwo wdzięku młode, piękne twarzyczki. Cóż więc za rygor pozbawia kobiety tej najwłaściwszej ozdoby? Owszem, przyklaskujemy tej modzie, zastrzegając tylko, że młode osoby niech się zdobią kwiatami idąc w towarzystwie rodziców, krewnych, brata lub męża, jadąc powozem, idąc razem na koncert, do teatru i t. p., ale idąc sama nie używać ani kwiatów ani kosztownych biżuteryj. Kobieta ceniąca godność osobistą, nie dba o zwrócenie uwagi nieznanych przechodniów, owszem unika tego, ale stara się podobać w swojem kółku, w swoim domu. — To samo co o kwiatach powiemy i o trzewikach haftowanych, wyszytych perełkami, mocno wyciętych. Są piękne, strojne, zdobią nóżki, ale właściwe tylko przy toaletach wieczorowych, na zebrania wizytowe, do chodzenia po salonach i dywanach — nigdy po bruku czy asfalcie.

Jesteśmy obecnie w najświetniejszej epoce wizyt, gdyż za parę tygodni gorąca letnie rozproszą towarzystwo, a letnie mieszkania, wody i kąpiele zagraniczne oderwą w różne strony naszych znajomych. Młodym gospodyniom domu, przejętym ważnością świeżo podjętej roli, radzimy oznaczenie stałego dnia przyjęć — komu to niedogodne, kto nie chce krępować się dłuższem siedzeniem w domu, może, naśladując zwyczaj francuski, oznaczyć stale po parę godzin dwa lub trzy razy w tygodniu. Zwykła wizyta (nie mówimy tu o stosunkach zażyłych, serdecznych) powinna trwać mniej więcej dwadzieścia minut, chcąc pożegnać gospodynię, korzystać trzeba z przybycia nowego gościa, albo gdy ktoś inny odchodzi. Teraz jest zwyczaj dla panów (grand chic) całować w rękę gospodynię domu przy powitaniu i na pożegnanie. Nie można zbliżać się z pożegnaniem, gdy gospodyni prowadzi zaczętą z kim innym rozmowę; oznaczałoby również nieumiejętność znalezienia się trzymać długo stojącą gospodynię i opowiadać jej jakąś nowinę, wypadek, anegdotę, cośkolwiek co równie dobrze można było powiedzieć, gdy siedziała.

Co do anonsowania gości. trudno rozstrzygnąć kwestję — w niektórych wyższych domach zwyczaj ten stale się utrzymuje, w innych został zarzucony. Praktyczniej jest anonsować, bo czasem zdarza się gospodyni zapomnieć nazwiska gościa, który staje przed nią, co wprawia w kłopot, zresztą gospodyni przedstawia tylko najbliższym sąsiadom. aby ułatwić rozmowę, gdy ona odejdzie do innych gości, a zaś przy anonsowaniu wszyscy obecni wiedzą, kto wchodzi. Na zebraniach unika się podnoszenia w rozmowie kwestyj drażliwych, jak polityki, spraw religijnych lub dotyczących osobistości, jako mogących podrażnić, dotknąć lub wywołać niezadowolenie. Pani domu przyjmuje w rękawiczkach szwedzkich albo kozłowych koloru *gris perles*, poprzednio można było pomijać tę formę etykiety, obecnie uważanoby to za lekceważenie. Żegnając się z damami gospodyni wyprowadza je do przedpokoju; względem mężczyzn byłaby to zbyteczna grzeczność.

Jeszcze dla młodych mężatek, posiadających w wyprawie obrusy piękne ale gładkie, nadmieniamy, że moda nakazuje ozdobić je haftem kolorowym, kratką ażurową, koronką; gładkie holenderskie obrusy — chluba naszych prababek, ustąpiły miejsca obrusom zdobnym kolorowemi szlakami w girlandy kwiatów i bukiety, haftem połączonym z pasami kratki ażurowej i t. p. Dotychczas przy objadach proszonych wysilano się na dobór potraw, na liczbę dań, na zastawę ze wspaniałej porcelany i srebra, dziś zbytek rozciąga się i do nakrycia stołu, więc z wielką starannością zajęto się ozdobą obrusów i surtout de table czy chemin de table, czyli podłużnych serwetek, umieszczanych na środku obrusa wzdłuż stołu, na których ustawia się kosze z kwiatami, owocami, kandelabry i t. p.

SPORT.

✕ Wiosenne wyścigi galicyjskiego Klubu jazdy panów odbędą się w Krakowie 21 czerwca r. b. Wyścigów będzie sześć: 1) Bieg otwarcia. Nagroda 1000 koron. 2) Nagroda trybun. Bieg z płotami. Prezent honorowy i 1200 koron. 3) Wielkie wiosenne Steeple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Sizzo-Noris i 1500 koron. 4) Bieg sprzedażny. Nagroda honorowa, ofiarowana przez oficerów c. i k. 2 pułku ułanów i 1000 koron, ofiarowanych przez galicyjski Klub jazdy panów. 5) Steeple-chase koni wierzchowych. Nagroda honorowa, ofiarowana przez oficerów c. i k. 1 pułku ułanów i 1000 koron, ofiarowanych przez galicyjski Klub jazdy panów. 6) Bieg sprzedażny. Nagroda 1000 koron. Wreszcie, jako dodatkowy bieg — wyścig włościański.

Godzina zamknięcia mianowań jest 10 wieczór, oznaczonego w propozycji biegu dnia. Wszystkie wkładki muszą być przed biegiem uiszczone, inaczej koń traci prawo do startowania. Z każdej wygranej płaci się 5% do kasy Towarzystwa. Mianowania odsyłać należy, albo do sekretarjatu galicyjskiego Klubu jazdy panów — Kraków, ulica Wolska l. 5, lub do jeneralnego sekretarjatu austr. Jockey-Clubu — Wiedeń I, Augustinerstrasse 8.

✕ Pierwszy dzień wiosennych wyścigów w Warszawie zapowiadał się świetnie. Pogoda zupełnie dopisała. Na niebie czysty błękit. W lożach, trybunach, i powozach wiele pięknych dam we wspaniałych toaletach. Totalizator oblężony, a sportsmeni prawdziwi i fałszywi zapełnili szczelnie arenę. Niespodziewany jednak wypadek popsuł całą harmonję i poruszył wszystkie umysły, czułe zawsze na nieszczęście bliźniego, Ogier „Little-Gnom“, dosiadany przez Duna, w biegu sprzedażnym, zaledwie ruszył od startu i ubiegł kilkanaście metrow, padł nagle i w upadku złamał obie przednie nogi. Dżokeja podniesiono w stanie zupełnej nieprzytomności i odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Tam sprawdzono, że dostał silnego wstrząśnięcia mózgu i mało jest nadziei utrzymania Duna przy życiu. Koń zginął na miejscu i upłynęło przeszło pół godziny, nim go zdołano usunąć z toru. Drugim sensacyjnym wypadkiem, szczęściem innego rodzaju, było zwycięstwo konia pół krwi „Łowczego“ nad takimi wytrawnymi i rasowymi wyścigowcami, jak: „Casque a mèche“ i „Champagne“. Totalizator za 10 rubli płacił 158 rs. W innych biegach wygrały konie: „Weraks“, „La Revanche“, „Aubergine“, „Pro Patria“, „Zurża“, „Kadudża“ i „Dalipan“.

Ogólny obrót totalitatora wynosił 58.230 rs.

✕ Wyścigi konne w Pławnie odbędą się 26, 28 i 29 sierpnia r. b.

✕ Tegoroczne wyścigi krakowskie zapowiadają się nadzwyczaj obiecująco. O wielką nagrodę, „Derby krakowskie“. ubiegać się będą nietylko najlepsze rumaki z Austrji i Węgier, ale zapisanych jest także kilkanaście koni zagranicznych. Nawet p. Ryszard Lebeaudy, znany sportsman francuski, przysyła kilka wspaniałych okazów ze swojej stajni.

✕ Polowanie z psami. („*Lemberger Hounds*“). Pod przewodnictwem kapitanów Kronholza i Madeyskiego, oraz podporucznika księcia Windisch-Graetza, odbywają się w okolicy Lwowa polowania z psami. Psy są własnością Towarzystwa myśliwskiego, składającego się z kilku oficerów artylerji. Sezon polowań jest podzielony na wiosenny i jesienny. Gośćmi są między innymi jeneralny inspektor książę Windisch-Graetz, namiestnik hr. Badeni, hr. Siemieński, komenderujący hr. Schulenburg, ks. Sanguszko, hr. Cetner, ks. Paweł Sapieha, oraz wielu oficerów kawalerji i artylerji. Z pań bierze udział księżna Lubomirska, hrabianka Badeni, pułkownikowe Nachodska i Lahousenowa. Polowania od miesiąca dwa razy na tydzień. — Panie, szczególnie ks. Lubomirska, zadziwiają zręcznością i odwagą w braniu trudnych przeszkód. Psy, których jest 12 są rasy czysto angielskiej, pod dozorem angielskiego Whipa.

KRONIKA.

Kraków dnia 19 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Piotra Celestyna papieża i św. Pudencjanny, jutro św. Bernarda Sen. wyznawcy, pojutrze św. Heleny królowej.

Dziś w kościele Marjackim kazanie o godz. 10 wypowie ks. J. Krajewski, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

Jutro, w poniedziałek 20 bm., we wtorek 21 bm. i we środę 22 bm. dni Krzyżowe, procesje z katedry w pierwszym dniu do kościoła OO. Dominikanów, w drugim do kościoła OO. Franciszkanów, w trzecim do kościoła Marjackiego.

Jutro w kościele OO. Bernardynów odpust zupełny. W kościele Bożego Ciała odpust bracki.

Pojutrze, we wtorek 21 bm. w katedrze na Wawelu w grobach królewskich msza św. o godz. 10 za duszę wiekopomnej pamięci krola Władysława Jagiełły.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 50; zachód przypada o godzinie 7 minut 21; długość dnia godzin 15 minut 31.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Hrabia Maurycy saski, syn Augusta II i Aurory Königsmark, zachęcony przez hetmana litewskiego Pocieja, postanowił ubiegać się o księstwo Kurlandzkie. Król August II i prawa jego ręka, marszałek Fleming, przychylni byli temu projektowi, ale pragnęli go zachować w największej tajemnicy, gdyż Polacy pragnąc połączenia Kurlandji z Polską, nie chcieli już widzieć tam żadnego lenniczego księcia, Moskale zaś pragnęli mieć tam osobę, zupełnie Rosji oddaną. Kurlandczycy sprzyjali Maurycemu, więc 20 maja 1726 wyrusza w pochód na Kurlandję Maurycy, pod osłoną jazdy litewskiej z pod komendy hetmana Pocieja. Dostawszy znaczny zapas pieniędzy od matki i od swej kochanki aktorki Ardianny Locouvreur, zajął się Maurycy pozyskaniem sympatji, co było dlań tem łatwiejsze, że waleczny, rycerski, elegancki, bardzo się Kurlandczykom spodobał. Wybrał go też sejm kurlandzki księciem, ale już w kilka dni potem zjeżdża poseł moskiewski do Mitawy, a w ślad za nim i Menżykow na czele wojska i domagają się, aby Sejm odwołał swój wybór, gdyż w razie przeciwnym Moskale wyszlą senatorów i deputowanych kurlandzkich na Sybir i kraj obsadzą dwudziestotysięcznem wojskiem.

Maurycy odwołał się do Polski, ale Polska odmówiła pomocy, a nawet poparcia i w dodatku kazała Maurycemu Kurlandję opuścić. Potem na żądanie Polski opuścili ją też Moskale. Mimo tego nie opuścił Maurycy Kurlandji i przez kilka lat był kraj ten przedmiotem sporów Rosji z Polską, widownią intryg i zabiegów, przyczynę niesnasek w sejmie polskim, a nawet polem, na którem harcowały wszelkiego rodzaju namiętności caryc moskiewskich.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał na nasze ręce p. Józef Kurowski, profesor gimnazjalny z Wadowic kwotę 4 złr. 4 ct., zebrane na

majówce uczniów tamtejszego gimnazjum; Kasyno z Makowa przysłało 2 złr.

P. delegat Laskowski wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Prof. Łuszczkiewicz wyjechał do Styrji po zbiory, zapisane miastu przez Sefera-baszę (Kościelskiego).

Dr Tadeusz Kwieciński otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie przy ulicy Grodzkiej w domu pod l. 44.

Z teatru. Wczoraj mieliśmy premjerę p. t.: „System p. Ribadier", farsę w trzech aktach pp. Feydeau i M. Hennequin, która jednak wcale nas nie zadowoliła. Prócz dobrego drugiego aktu i jednej oryginalnej postaci, p. Savineta. którą również oryginalnie grał p. Kamiński, wszystko inne jest tam niezabawne, a prócz tego skutkiem niewłaściwej obsady, nic nie wypadło tak, jakby na naszej scenie wypaść mogło. Pan Siemaszko zanadto szarżował, p. Sznage była zanadto krzykliwa i zamało miała w sobie dystynkcji. a p. Olszewski, mimo niezaprzeczonego talentu, nie mógł jeszcze podołać obszernej roli p. Thomereux. Całych trzech aktów nie można przecie odegrać bez najmniejszej modulacji głosu, a i bezustanne skrobanie się w głowę, a la nasze Maćki, nie należy do szyku francuskiego. Jeden p. Kamiński zadowolił nas pod każdym względem i on też sztukę ocalił. *Verax.*

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej w Krakowie. którzy w r. 1880 zdali egzamin dojrzałości, odbędzie się w Krakowie, w dniach 29 i 30 czerwca b, r. Miejsce zebrania dnia 29 czerwca katedra na Wawelu, o godz. 9 rano. Koledzy, którzyby nie mogli uczestniczyć w zjeździe, będą łaskawi przysłać wiadomość o sobie pod adresem „Koledzy z r. 1880" poste restante Kraków. Z grona kolegów zamieszkałych w Krakowie: *Jachimski Jan, Orange Feliks. Pająk Kazimierz, Saller Alfred, Stobiecki Stefan.*

Poświęcenia sklepu masarskiego p. Wojciecha Dutkiewicza, przy ul. Sławkowskiej l. 2, dokonał w dniu wczorajszym O. Konrad Reformat. Sklep ten, śmiało powiedzieć można. należy do najpiękniej urządzonych sklepów masarskich w Krakowie. P. Dutkiewicz, który o własnych siłach, ciężką a sumienną pracą dobija się chleba, znakomitemi wyrobami w krótkim czasie w sklepie przy ul. św. Tomasza l. 18 umiał sobie zjednać uznanie szerokiej klienteli, dla tego też i w tym nowo otwartym sklepie zasługuje ze wszech miar na poparcie publiczności.

Majówka. Dziś stanowczo przy pięknej pogodzie, jaką mamy od rana, odbędzie się wycieczka „Kasyna powszechnego" do Skały Kmity.

W ogrodzie Strzeleckim dziś, w niedzielę, grać będzie muzyka wojskowa 56 pułku pod osobistym kierunkiem swego kapelmistrza.

„Harmonja". Któż nie zna tego w mieście naszem nader pożytecznego Stowarzyszenia muzycznego, którego głównym celem jest krzewienie muzyki instrumentalnej wśród młodzieży rzemieślniczej? Z przyjemnością dowiadujemy się, że wydział tego Towarzystwa pragnąc przyspożyć „Harmonji" funduszów, które są bardzo szczupłemi, pilnie krząta się około urządzenia na ten cel wspaniałego festynu w Parku dra Jordana, mającego odbyć się w jednym z dni Zielonych świąt. Ukonstytuowany w tym kierunku komitet obszerniejszy uchwalił nader bogaty i w nowości obfity program, zapewniający, iż wszyscy ci, którzy na ten festyn podążą, przyjemnie czas spędzą w pięknym Parku dra Jordana. Toteż nie wątpimy, że każdy, komu dobro tej pożytecznej instytucji na sercu leży, przyczynić się zechce i obecnością i skromnym swoim datkiem, do uświetnienia tej, tak szlachetny cel na oku mającej zabawy ogrodowej. Nie zapominajmy więc o festynie na „Harmonję".

Ogólna liczba słuchaczów na Wszechnicy Jagiellońskiej w półroczu letniem, bieżącego roku szkolnego wynosi 1225, zwyczajnych 1135, nadzwyczajnych 90. Z ogólnej liczby przypada na wydział: teologiczny zwycz. 64, nadzw. 2. Prawa i administracyi zwycz. 617, nadzw. 2. Lekarski zwycz. 322, nadzw. 44. Filozoficzny zwycz. 105, nadzw. 11, oddział rolnictwa zwycz. 27, nadzw. 16. Farmacja wreszcie posiada 15 słuchaczów nadzwyczajnych.

P. Władysław Łaszczyński, według informacji dzienników lwowskich został przez Wydział krajowy usunięty ze stanowiska dyrektora szkoły Czernichowskiej. Czyżby to pozostawało w związku z niedawną rezygnacją pp. Górskiego i Homolacsa z kuratorji tejże szkoły?

Wilhelm Guttmann, jeden z najbogatszych przemysłowców wiedeńskich, zmarł onegdaj.

Ks. Hamilton, pierwszy par Szkocji, zmarł w Algierze.

Głos z Cieszyna. Na dniu dzisiejszym otrzymaliśmy z Cieszyna od Macierzy szkolnej potwierdzenie odbioru wysłanych na założenie gimnazjum polskiego pieniędzy, wraz z następującym dopiskiem:

„Miło nam przy tej sposobności zaznaczyć, że *Głos Narodu* należy do tych czasopism polskich, które najgorliwiej popierają cele „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego i w ogóle sprawą Szląska austrjackiego szczególnie się interesują; takiem prawdziwie obywatelskiem postępowaniem budują sobie one niespożyty pomnik zasługi, trwalszy bezwątpienia i piękniejszy od wielu marmurowych lub spiżowych, które bieg czasu rozwali i zniszczy bez śladu. Gimnazjum polskie w Cieszynie, gdy raz nareszcie założonem zostanie, będzie właśnie takim pomnikiem, który przetrwa na wieki pomimo wszelkie przeciwności, pomimo złowieszczego hukania puszczyków, pomimo dziejowych zawieruch i przewrotów społecznych.

My ze swojej strony wszelkich sił dołożymy, w roku bieżącym, aby otworzyć pierwszą klasę, lecz, niestety w sferach rządowych napotykamy przeszkody, które mogą znacznie opóźnić tę upragnioną przez nas chwilę. Zwalczyć te trudności jest naszem najgorętszem życzeniem i mamy nadzieję, że cała prasa galicyjska poprze nas w tem energicznie". — *Ks. Ignacy Świeży*, przewodniczący; *ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Na Wawel. Dnia 14 b. m. odbyło się w domu pani Ulanowskiej 28 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki ostatniej wynosi złr. 602, która złożoną została do Kasy oszczędności miasta Krakowa na książeczki nr 145.673, 155.456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 18.170 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej między 4 a 8 po południu.

Na Wawel przysłał na nasze ręce p. Jan Lankan 1 złr.

Odezwa. W miasteczku Strzyżowie spłonął dnia 10 bm. kościół starodawny, który roztaczał na okolicę całą swą postacią olbrzymią widok powabny. Dziś odarty z szaty swojej, sterczy nad gruzami miasta spustoszony — praca ojców naszych w rozsypce — przybytek dla wiernych zniszczony. Płaczą nad nim ubodzy parafjanie — znoszą centy, ale czy sami podołają kosztom nadzwyczajnym! W nędznej kapliczce i szczupłej na cmentarzu odprawia się nabożeństwo. Ledwie 30 ludzi mieści się wewnątrz, a reszta wystawiona na skwar słońca, szle modły żarliwe, by Bóg wzbudził serca litościwe dla wsparcia świątyni.

Tuż obok kościoła stoi dzwonnica naga, nie ma już w sobie bogactwa, nie ma dzwonów, bo te stopiły się i rozlały po kamieniach i gruzach. Jeszcze w sam dzień pożaru wylewały one swój głos tęskny, niemy żałobą — boleściwy. I jako bohater nieodstępny wraz z kościołem, któremu służyły — zginęły. Ich melodja, dźwięk harmonijny, rozrzewnienie wzbudzały, a przywiązanie tak inteligencji jak ludu tak było wielkie, że dziś jeszcze prawie nikt o nich bez łez nie wspomina.

Mieszkańcy tutejsi, katolicy, ponieśli także straty niepowetowane. Są to biedni rzemieślnicy. Kapitał — lichy towar fabryczny, wypchnęły ich z miasta na zaułki, a nędza i brak najistotniejszych warunków do życia, nie dozwoliła im nawet zabespieczyć swych domów. Oni to wyciągają ręce do publiczności — proszą o wsparcie, bo inaczej zniknęliby z widowni lub byliby wystawieni na agitacje ze strony niepowołanych.

Komitet ufny, że zyska serca litościwe, ponawia jeszcze raz swą prośbę do publiczności, obecnie tak bardzo przyciśnionej składkami i prosi przysyłać datki albo na ręce skarbnika komitetu, ks. Franciszka Jabczyńskiego, proboszcza w Strzyżowie, albo na ręce *Głosu Narodu*. — Za komitet ratunkowy *ks. Wojciech Prugar*, sekretarz.

Chrześcijanie otwórzcie oczy! Jeden z tutejszych obywateli pisze do nas: „Niedawno, z początkiem wiosny, szedłem z Plant w ulicę Szpitalną. Mimowoli ściągnęły moje oczy wywieszone gobeliny i rozlepione napisy: „Wysprzedarz". Miły oku towar znęcił mię i wstąpiłem w otwarty na oścież sklep. Zamierzając jeden z przedmiotów, na sprzedaż wystawionych, kupić, przeglądałem obrusy, dywany, których nie wiele było, z każdego gatunku po kilka.

Właściciel wysprzedaży, zachęcając mię do kupna, w te mniej więcej mówił słowa: „Resztki mam tylko, chcę je za bezcen bez żadnego sprzedać zarobku. Na Wystawie dobry, dzięki Bogu, zrobiłem interes, resztki te bezinteresownie sprzedać muszę, dziś bowiem wyjeżdżam do Szwajcarji. Klimat tutejszy jest dla mnie nieznośny, ja przyuczony jestem do łagodniejszego klimatu".

Stanąłem przed dywanikiem, mającym obraz ks. Poniatowskiego, wpatruję się weń z radością. Zauważył to kupiec, mówi mi tedy: „Kiep Polak, któryby go nie kupił". Ja go zaś pytam: „Jakiej pan narodowości?" — „Jestem wyznania mojżeszowego!" — odpowiedział. Zdumiałem się wielce. Albowiem od lat kilkunastu nic a nic u żyda nie kupuję. Złowiony jednakże taniością i miłym oku towarem, pomyślałem: „Raz przecie od zasady odstąpić mogę... i kupiłem... Niestety! Nie jeden już miesiąc od dnia owego minął, w którym ów kupiec, żyd, miał do Szwajcarji jechać, a jeszcze do dziś dnia nie pojechał.

Owszem z ulicy na ulicę się przenosi i ludzi w ten bezczelny okpiwa sposób. Niedawno był na ulicy Florjańskiej, a dziś znowu na innej sprzedaje.

Wyboleć też dziś nie mogę, że tak haniebnie dałem się żydowi podejść. Raz odstąpiłem od swej zasady, ale ciężko ukarany zostałem, żyd bowiem, znając chrześcijanina dobroduszność, zadrwił z mej łatwowierności i z moich uczuć patrjotycznych, a nadto zapłacić mi za tę wyrządzoną obelgę kazał. Albowiem dziś, w Bazarze chrześcijańskim, na ul. Szewskiej, za taki sam gobelin zapłaciłem o połowę mniej, wyraźnie o połowę. Boże, daj doczekać czasów, w którychbym po zapłaceniu podatku rządowi, mógł być bezpiecznym przed podobnem oszustwem i zdzierstwem."

Egzamina w tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej z uczennicami prywatnemi, odbędą się w d. 22 czerwca b. r. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcja szkoły do 21 czerwca b. r., egzamina z uczennicami kursu handlowego odbędą się w d. 26 czerwca b. r. w obecności delegatów władz szkolnych, Rady miasta, Izby handlowej i Kongregacji kupieckiej.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę, 19 b. m. „Dom warjatów", komedja w 3 aktach K. Laufsa (występ p. R. Ruszkowskiego). W poniedziałek 20 bm. teatr zamknięty. We wtorek 21 bm. „Pan Senator", krotochwila w trzech aktach Fr. Schönthana, przekład z niemieckiego M. Gawalewicza (nowość), występ p. Ruszkowskiego. We środę 22 bm. „Walka motyli" (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach Sndermana z niemieckiego. We czwartek 23 b. m. „Pan Senator" po raz drugi (występ p. Ruszkowskiego). W piątek 24 bm. „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, przedstawienie popularne (występ p. Antoniny Hoffmann). W sobotę 25 b. m. „Rozwiedźmy się" (Divorçon), komedja w 3 aktach Al. Dumasa z francuskiego (występ p. Janowskiej, artystki teatru łódzkiego). W niedzielę 26 bm. „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego (występ p. Janowskiej). W poniedziałek 27 bm. teatr zamknięty.

Podany repertoar przyszłego tygodnia wykazuje nam z wyjątkiem środy występy artystów z innych scen. P. Ruszkowski zakończy swoją gościnę w teatrze krakowskim w nader wesołej krotochwili Fr. Schönthana „Pan Senator", grywanej na wszystkich niemal scenach niemieckich, a cieszącej się też zasłużonem powodzeniem na scenie lwowskiej. Pani Hoffmann ukaże się w piątek w „Ciepłej wdówce", za którą publiczność szczerze zatęskniła. W sobotę zaś rozpocznie występy pani Janowska, sympatycznie zapisana w pamięci naszej publiczności na deskach starego teatru.

Wreszcie, co nie jest tajemnicą, pani Helena Modrzejewska na zaproszenie dyrekcji naszego teatru przybędzie do Krakowa w czerwcu na szereg przedstawień. Znakomita artystka tym razem prócz znanych ról z ostatniego pobytu w Krakowie, wystąpi w „Marji Stuart" Szyllera, oraz w komedji „Frou-Frou".

Ze „Sokoła". Przypominamy, że jutro, w poniedziałek, odbędzie się w sali „Sokoła" o godz. 7 wieczorem przy jakimkolwiek komplecie Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa w sprawie zmiany statutu „Sokoła".

Wspólna wycieczka sokolego oddziału kolarzy, odbędzie się dziś w niedzielę d. 19 b. m. Wyjazd z gmachu Sokoła nastąpi z uderzeniem godziny 2-giej po południu.

Pierwszy „Sokół“ włościański zawiązany przed kilku miesiącami we wsi Jeleń, koło Jaworzna, obchodzić będzie tej niedzieli uroczystość inauguracyjną nabożeństwem w kościele parafjalnym o $^1/_2$10 rano i zabawą ludową po południu, na co przysłał zaproszenie do „Sokoła“ krak. Na zaproszeniu opatrzonem stampilą „Towarzystwo gimnastyczne „Sokół w Jeleniu“ podpisany jako prezes Jan Lipka, włościanin. Członkowie tego pierwszego „Sokoła“ włościańskiego, odbywają ćwiczenia na przyrządach przeważnie własnej roboty — ba, nawet mają strój sokoli.

Czas największy zaprowadzić stanowisko dorożek przed rogatką Wolską naprzeciw gmachu „Sokoła“. Publiczność wracająca czy to z dalszych wycieczek, czy z Parku dra Jordana, czy nieraz z „Sokoła“ bardzoby chętnie korzystała z takiej dogodności, zamiast zmęczona trudzić się aż pod gmach Uniwersytetu. Jeżeli stanowisko dorożek uznano za potrzebne przy rogatce Zwierzynieckiej, to jest ono szczególniej przez lato bardziej potrzebne przy rogatce Wolskiej, czego domagamy się imieniem publiczności.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administrację excurrendo Machlińca powierzono ks. Treszczyńskiemu Andrzejowi, proboszczowi w Sokołowie. — Konkurs na probostwa w Budzanowie i Niemirowie, ogłoszono z terminem do 15 czerwca b. r.

Dyecezja tarnowska: Konkurs parafjalny z pomyślnym wynikiem złożyli: ks. Jan Figiel, administrator w Tęgoborzy; ks. Jan Jarzębiński, proboszcz w Mystkowie; ks. Stanisław Rzepecki, wikary w Ujściu solnem; ks. Franciszek Sosin, wikary w Borowej; ks. Wincenty Wnęk, wikary w Pstrągowej.

Zjazd Kółek rolniczych w Tarnopolu. W dalszym ciągu obrad Zjazdu toczyła się dyskusja nad stosunkiem Kółek rolniczych do krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Wszyscy mowcy, a to pp.: Stef. Wysocki, Bronisław Dulęba, Bron. Garapich, Włościanin Smagała, Znamirowski i Stefczyk wypowiedzieli przekonanie, że krak. Towarz. wzajemnych ubezpieczeń powinno gorliwiej Kółkami się zająć, a dotychczasową subwencję stanowczo podwyższyć. — Bardzo ożywioną dyskusję wywołała sprawa czasopism ludowych i dotychczasowego organu Towarzystwa Kółek rolniczych, *Przewodnika*, przeciw któremu podnoszono zarzut, iż jest bezbarwny i za mało posiada rzeczywiście pożytecznych doniesień. Sprawozdawca, dr R. Kulczycki, w odpowiedzi zaznaczył, że *Przewodnik* jeśli grzeszy brakami, to powodem tego zamałe poparcie i wypływająca stąd niedostateczność funduszów do należytego wzmocnienia pisma. „Barwy“ przybrać *Przewodnik* nie może, gdyż kółka rolnicze, których jest organem, same nie posiadają barwy politycznej, a tylko mają na oku cel ekonomiczny. — W dalszym ciągu uchwalono wydanie ozdobnej tablicy statutu Kółek rolniczych, na który to cel ofiarował hr. Jan Potocki 300 złr., za co zgromadzenie wyraziło mu podziękowanie. — Po uchwaleniu jednolitego prowadzenia ksiąg administracyjnych we wszystkich Kółkach rolniczych, przystąpiono do dyskusji nad sprawą składów hurtownych dla sklepików Kółek rolniczych, jako jedną z najważniejszych kwestyj. Sprawa ta wywołała nader ożywioną rozprawę.

Pod silną eskortą wojskową przywieziono onegdaj nad ranem do Przemyśla z Rzeszowa 23 huzarów, którzy przed dwoma tygodniami zarąbali swego wachmistrza. Między uwięzionymi znajduje się trzech podoficerów. Śledztwo wstępne przeprowadził w Rzeszowie delegowany tamże audytor, obecnie przewieziono wszystkich do więzienia wojskowego w Przemyślu, gdzie się znajduje siedziba komendy korpuśnej, do której załoga rzeszowska jest przynależną. Sąd wojskowy oskarża podsądnych o rokosz (Meuterei) i zamordowanie przełożonego.

Kroniczka lwowska. (List oryginalny *Głosu Narodu*). *(C.)*. Hr. Agenor Gołuchowski b. poseł austrjacki w Bukareszcie a obecnie następca hr. Kalnokiego na fotelu ministra spraw zagranicznych, mieszkał od stycznia do 6 b. m. wraz z rodziną we Lwowie w pałacu własnym przy ul. Mickiewicza. Hr. Gołuchowski, ordynat na Skale, rozpoczął karjerę dyplomatyczną jako *attaché* ambasady austrjackiej w Paryżu, gdzie poznał i pojął za żonę księżniczkę Murat, wnuczkę króla Neapolitańskiego, rozstrzelanego po upadku Napoleona. Z małżeństwa tego jest obecnie troje dzieci, z których najstarszy synek Agenor ma lat 9. Hr. Gołuchowski jest typem polskiego arystokraty w najlepszym rodzaju. Ma lat około 50, jest w miarę wysoki, włosy i bokobrody lekko szpakowate, w twarzy maluje się głęboka inteligencja, zmięszana z szlachetną jowialnością. Przytem posiada hrabia Gołuchowski czysto polski charakter z najlepszemi jego cechami: jest serdeczny, ujmujący i uprzejmy. W służbie dyplomatycznej nie odznaczał się, jak wiadomo, nigdy sympatjami dla brutalnego systemu trzymania z silniejszym, dzięki czemu nawet ustąpił z zajmowanej w ostatnich czasach posady ambasadora w Bukareszcie.

Tutejsi radykali ruscy organizują na wielką skalę stowarzyszenie pod firmą „Chłopska spółka“, która będzie pracowała nad podniesieniem oświaty i dobrobytu chłopów, będzie zakładała czytelnie, sklepy, kasy oszczędności, bibljoteki, ochronki dla dzieci, urządzać wieczornice i odczyty etc. etc. Cały kraj ma doznać błogosławionej opieki pp. radykałów ruskich. O ile jednak same punkta wytyczne inicjatorów niezawiązanej jeszcze „Chłopskiej spółki“ są sympatyczne, poczciwe i dobre, o tyle śmiesznem i z góry dyskredytującem całą robotę jest porywanie się do tak obszernie zakreślonej akcji, z dobremi chęciami i kilku parami silnych, pracowitych, ale próżnych rąk. „My już tak — powiada Bałucki w ostatniej swojej komedji — albo coś, albo nic“. Z tego „coś“ fatalnego, z tego porywania się od jednego rozmachu na gigantyczne cele, my Polacy, trochę już wyleczyliśmy się i tylko jeszcze dwudziestoletni redaktorowie politycznych organów z zapałem przebudowują zaraz w pierwszym numerze całą ludzkość od góry do dołu. Rusini widocznie są młodsi od nas, bo jak zakładają „Spółkę“ to taka spółka od razu obowiązuje się dać krajowi i oświatę, i dobrobyt, i czytelnie, i sklepy, i kasy, i ochronki, i wieczornice, i odczyty i Bóg wie co. Istne *potpouri* prasy społecznej, do której skutecznego poprowadzenia wystarczyłoby zaledwie sto takich spółek, jak pp. Pawlika i towarzyszy.

Przed kilku dniami zanotowały dzienniki, że na Krymie umarł były gubernator Tobolska książę Aleksander Despot Zenowicz. Sądzę, że dla czytelników *Głosu Narodu* interesującą będzie wiadomość, iż we Lwowie mieszka synowiec zmarłego gubernatora Syberji, b. *attaché* przy gabinecie Napoleona III., książę Lew Despot Zenowicz hrabia Wratkowicz, który jest w prostej linji potomkiem nieistniejącej dziś najstarszej dynastji królów serbskich. Potomek królów serbskich, spolszczony i chodzący piechotą po ulicy Lwowa, to na każdy sposób coś niecodziennego, dlatego pospieszam z kilku szczegółami tej egzotycznej sprawy. Polska linja Zenowiczów idzie od potężnych niegdyś władców Serbji, Bośnji i Hercegowiny, pieczętuje się do dziś herbami państwowemi, a osiadła w Polsce za Jagiełły, który praszczurowi jej darował stumilowy szmat ziemi na Litwie. Prócz tradycji zachowali ci spolszczeni potomkowie św. Łazarza, bohatera poległego na Kossowem Polu, królewski przydomek „Despot“ i trzy herby rozpięte na dwugłowym orle.

W jednym z ostatnich numerów *Głosu Narodu* streściłem sensacyjną broszurę niejakiego p. Prawdzica „Krótki rys ruchu socjalistycznego we Lwowie w ostatniem 25-leciu“, rzucającą skandaliczne światło na przywódców ruchu robotniczego w Galicji. Jak się łatwo było domyśleć, broszura ta wywołała małą burzę w zarządzie partji, a rezultatem jej był list p. Daszyńskiego, umieszczony w *Naprzodzie* i wzywający Prawdzica do odsłonięcia przyłbicy, aby go można było „zaskarżyć do sądu i oddać pogardzie uczciwych ludzi“. Otóż zaatakowany „Prawdzic“ okazał się odważnym obywatelem i w liście otwartym, wydrukowanym we Lwowie, oświadczył, że się nazywa Juljusz Landman, dodając przytem dla oświetlenia charakteru swojego przeciwnika, kilka jaskrawych epizodów z jego publicznej działalności. Można się zatem spodziewać — dalszego ciągu...

W ostatnich czasach, dzięki dość silnie rozwiniętemu ruchowi budowlanemu, powstało we Lwowie tyle nowych, elegancko zabudowanych ulic i uliczek, że dla należytego orjentowania się, trzeba było pomyśleć o tem, jakby te nowo utworzone ulice ponazywać. Otóż na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej, przedłoży magistrat projekt przyjęcia następujących nazw ulic: Kordeckiego, Arciszewskiego, Traugutta, Działyńskich, Mohorta, Alembeków, Zawiszy, Bernstejna, św. Anny, Wincentego Pola, Dietla, Wincentego Poninskiego, Racławicka, Zygmunta Miłkowskiego, Gnoińskiego, Ottona Hausnera, Szewczenki, Badenich, Lenartowicza, Alfreda Młockiego, Goszczyńskiego, Issakowicza, Szaszkiewicza, Domsa i Nikorowicza.

Nakładem drukarni Szyjkowskiego, wyszła z druku pięcioaktowa komedja Żegoty Krzywdzica „Zdrowi i pokaleczeni“, grana najpierw w Krakowie a potem we Lwowie i przyjęta bardzo życzliwie zarówno przez publiczność, jak przez krytykę. Jest to bez wątpienia jeden z najwybitniejszych naszych utworów scenicznych z ostatnich lat. W tegorocznym sezonie „Żywych i pokaleczonych“ ujrzy scena warszawska. Z wydania książkowsgo dowiedzieliśmy się, że pseudonim Żegoty Krzywdzica przybrał sobie literat i publicysta tutejszy p. Mieczysław Chamski-Dzikowski. Tego samego autora komedja obyczajowa w lekkim stylu, pt. „Odgrzewana miłość“ ze stosunków towarzyskich Królestwa Polskiego, złożoną została w dyrekcji teatru krakowskiego.

Samobójstwo staruszki. Przedwczoraj we Lwowie, odebrała sobie życie przez powieszenie Marja Schnabel, rodem z Wałkowa, staruszka 77-letnia, wdowa po woźnym sądowym, bezdzietna.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w Kleparowie pod Lwowem. W kamieniołomach tamtejszych rozsadzano skałę zapomocą prochu strzelniczego. Przy wybuchu odłam kamienia trafił tak silnie w głowę opodal stojącą Marję Kisslinger, że ta poniosła śmierć na miejscu.

W nieszczęsnej Lublanie lekkie kołysania się ziemi trwają ciągle; co noc dają się uczuwać dwa lub trzy lekkie wstrząśnienia, które jednak nie wywołują już paniki. Po dłuższem panowaniu wiatru południowego „Sirocco“, są teraz regularnie w nocy burze z wiatrem północnym i ulewami; przedwczoraj od 10 rano padał śnieg. Wzięto się obecnie energiczniej do stałego rozmieszczenia ludzi i chorych, ulokowanych tymczasowo w barakach.

Brześć Litewski spłonął. W pożarze onegdajszym, telegrafują d. 17 bm., zgorzało całe miasto, z wyjątkiem kilku domów murowanych. Chorych, usuniętych ze szpitala, przeniesiono do namiotów. Pogorzelcy noc przepędzili pod gołem niebem. Po nad pogorzeliskiem unosi się morze gryzącego dymu. Władze kolejowe kobietom i dzieciom dają przytułek w magazynach towarowych. Przy ogólnym zamęcie i przerażeniu o obliczeniu strat w ludziach i majątku mowy być nie może. Ogólnie utrzymują, iż spaliło się do 30-tu osób, przeważnie chorych i dzieci. W nocy spłonęła kuźnia kolei terespolskiej; dworzec kolei południowo-zachodnich ocalał, natomiast stacje towarowe: południowa i poleska poszły z dymem.

Pożar wynikł o godz. wpół do 1-ej z południa w jednym z domków drewnianych nad Muchawcem i przy szalonym wichrze oraz suszy niemal w jednej chwili zajął całą połać. Ratunek z początku był prawie żaden i dopiero po upływie przeszło dwóch godzin, gdy już połowa miasta stanęła w płomieniach, nadeszły sikawki i straż ogniowa. O godz. 5-ej ogień ogarnął literalnie całe miasto. Pożogę roznosił kurz zmięszany ze słomą, palący się w powietrzu.

Spłonęły trzy cerkwie, jedna bracka i dwie wojskowe, urząd pocztowo telegraficzny, budynek kolei poleskich, mały budynek kolei terespolskiej. Duchowny cerkwi brackiej, pragnąc ocalić własne sprzęty, upadł na ulicy i objęty płomieniem wyzionął ducha.

Pierwszy wypadek. W kanale Niemieckim zaszedł onegdaj pierwszy smutny wypadek. Niemiecki statek nadbrzeżny „Marie“ zatonął.

Mąż przyszłości. We czwartek, w chwili, gdy bar. Banffy i bar. Josika, po złożeniu wizyty ministrowi Kallayowi, opuszczali jego pałac i lokaj podawał im paltoty, w przedpokoju zjawił się nieznany mężczyzna i oddawszy wierzchnie okrycie, udał się do dalszych apartamentów, zamieniając z odchodzącymi milczący ukłon. Wieczorem, w czasie objadu galowego, zapytał pan Kallay, swoich kolegów: Banffy'ego i Josikę, jak im się podobał hr. Gołuchowski? Ci odpowiedzieli, że go w życiu nie widzieli.

— Przeciwnie — rzekł pan Kallay — widzieliście go dziś rano, gdy wchodził do mego biura.

— A więc to był on, ten mąż przyszłości! — dodał baron Josika.

W godzinę później, hr. Agenor Gołuchowski został mianowany ministrem spraw zewnętrznych.

Król Humbert w niebezpieczeństwie. W czasie pożaru rzymskiego teatru „Politeama Adriano“, młody, 16-letni chłopiec, nazwiskiem Casadio, został aresztowany przez policję z powodu podejrzanego zachowania się wobec osoby króla Humberta, przybyłego na miejsce katastrofy. Z drugiej zaś strony donoszą, że dwóch ajentów policyjnych zauważyło, jak młodzian jakiś ostro patrzył na

króla i nagle coś podniósł w kierunku głowy. Schwytano go w jednej chwili i zawieziono do dyrekcji policji, gdzie się przekonano, że ajenci przyaresztowali spokojnego amatora fotografji, który chciał zdjąć osobę króla sposobem momentalnym.

Leczenie raka. Jak donosiliśmy w swoim czasie, doktorzy Richet i Hericourt znaleźli sposób leczenia raka i mięsaków. Leczenie polega na wstrzykiwaniu chorym surowicy leczniczej. Zasługa jednak należy się w tym względzie i uczonym niemieckim, Emmerichowi i Schollowi. Jak przy orzymywaniu leczniczej surowicy błoniczej, tak i rakowej, a jednocześnie mięsakowej mamy dwie metody otrzymywania jej; francuską i niemiecką. Francuska metoda polega na wstrzykiwaniu rozbełtanej w wodzie tkanki raka lub mięsaka (osłom i psom) zwierzętom i po 7—15 dniach upuszczania im krwi, z której zebrana surowica wstrzykiwana być winna osobom dotkniętym złośliwą i zgubną jak dotychczas chorobą. Ilość wstrzykiwanej surowicy zależna jest od stanu, w jakim znajduje się chory. Niemiecka metoda polega na wstrzykiwaniu surowicy krwi zwierząt, którym uprzednio wprowadzano do krwi paciorkowca róży i lasecznika, zwanego *prodigiosus*. Surowica krwi zwierząt, traktowanych w ten sposób, przepuszcza się przez filtr Chamterland'a i służy do wstrzykiwań chorym. Jak do tej pory obiedwie metody, choć zasadniczo różniące się, podobno dały bardzo dobre wyniki, szczególniej w początkach zachorowania. Jeżeli sposoby te leczenia nowotworów nie będą chwilowo tylko dobremi, jak wiele innych środków farmaceutycznych i niefarmaceutycznych; jeżeli, powtarzamy, środek ten przetrwa okres nadchodzącej na niego mody, w takim razie ludzkość rzeczywiście uczci nazwiska wynalazców, jak na to zasługują.

Ciekawe widowisko mieli niedawno mieszkańcy Poczdamu. Królowa Wiktorja angielska, mianując cesarza Wilhelma w czasie obecności jego w lecie r. z. na dworze angielskim szefem jednego z najstarszych pułków armji angielskiej, bo „The Royal Dragons", kazała tańczyć kadryl konny dragonom w Aldershot na cześć nowego szefa. Kadryl ten tak się podobał cesarzowi, że kazał się go wyuczyć żandarmerji i gwardji przybocznej cesarzowej, która na dziedzińcu koszar żandarmerji w Poczadamie, w obecności licznych proszonych gości z towarzystwa dworskiego, wykonała taniec z wielką precyzją i dokładnością. Kadryl tańczyło po ośm par z każdej strony. Już to cesarz Wilhelm coraz bardziej świat olśniewa i zdumiewa.

Posagi amerykańskie. Z powodu bliskiego ślubu syna lorda Scardale z Amerykanką, miss Leister, która wnosi mu 15 miljonów fr. posagu, *Gaulois* przytacza z pism amerykańskich obliczenie, z którego wynika, że w ostatnich czasach przewędrował w samych posagach z Nowego do Starego świata miljard fr. Sama Francja, dzięki 16-tu małżeństwom członków swojej arystokracji z nababównami amerykańskiemi, zbogaciła się o 179,000.000 fr. W tej liczbie miss Gould, wychodząc przed kilku miesiącami za hr. de Castellane, wniosła 85 milj., największy dotychczasowy posag amerykański, *Gaulois* wylicza Amerykanki, noszące dziś najpiękniejsze nazwiska paryskiego herbarza; są to: margrabina de Breteuil, margrabina de Ganay, wicehrabina de Courval, księżna Decazes, księżna de Polignac, księżna Poniatowska, margrabina de Choiseul, księżna de Dino (Talleyrand-Périgord), hrabina de la Forest Divonne, hrabina Langier-Villars, margrabina de Flores, księżna de la Rochefoucauld, baronowa Seillière.

Stracenie Areski i pięciu jego wspólników w Algerze, odbyło się w ubiegły wtorek. Dwóch z pośród straconych Moh mmed-Ou-Iddir i Saïd-Abdoun odważnie zachowywali się w obec śmierci. Trzej inni drżeli, trzymając się zaledwo na nogach. Areski stawiał rozpaczliwy opór. Abdoun przed zgonem zapytał, kto zaopiekuje się jego dziećmi. Liczny tłum złożony z Europejczyków i krajowców, uczestniczył w ponurej ceremonji, zachowując się ze spokojem i godnością. Doktor Treille, bezzwłocznie po straceniu dokonał szeregu licznych doświadczeń lekarskich na ciałach Areski i Nomar-Ou-Taber'a, który znajdował się w ostatnim stopniu procesu suchotniczego. Stracenie sześciu przestępców z ogólnej liczby dziesięciu (czterech zostało ułaskawionych) trwało 25 minut.

tego statek przywiózł dla berlińskiego Ogrodu Zoologicznego: słonia, tygrysa i dwie antylopy — wszystko w dobrem zdrowiu. Pływająca ta menażerja za przybyciem do przystani, wszczęła taki przeraźliwy hałaś, że go żadne pióro nie opisze!

Repertoar teatru letniego. Dziś w niedzielę „Biedna dziewczyna", pierwszy występ p. Hartman w roli tytułowej; jutro, w poniedziałek „Nitouche"; we wtorek „Barou cygański" po raz drugi.

Zegarek złoty damski, o jednej kopercie, z łańcuszkiem, znaleziony podczas procesji Bożego Ciała roku zeszłego w Rynku, odebrano od osoby, która zataiła posiadanie znalezionego przedmiotu. Zegarek ten za udowodnieniem własności odebrać można w dyrekcji policji.

Nekrologja. Mateusz Ceglecki, właściciel dóbr, szambelan papieski, zmarł w dobrach swoich Koszlakach dnia 16 bm. w podeszłym wieku.

HUMOR

W epoce, kiedy hr. Agenor Gołuchowski w Galicji był wszystkiem i kiedy żydki w najdalszych okolicach byli przekonani, że z samem nazwiskiem Gałuchowskiego łączy się pojęcie władzy, otóż w owej epoce, stało raz dwóch żydów na ulicy: jeden z miasta, drugi z prowincji.

Trotoarem szedł jeden z synów namiestnika.

— *Wer ist das?* — pyta żydek prowincjonalny.

— Gołuchowski.

— Ciu, ciu, ciu! — cmoknął zdziwiony — *so jung und schon Goluchowski?!*

Gdy puste serce i głowa,
A pełno zawsze w kieszeni,
Świat twe zdrożności tak schowa,
Że wada w cnotę się zmieni.
Gdy pełno w sercu i w głowie.
A kieszeń twoja wciąż pości,
Świat ci przebaczy w połowie
Wszystkie twe małe zdrożności.
Lecz, gdy w trzech miejscach tych pusto,
Nie dziw się w smutku godzinie,
Że świat nie otrze łez chustą,
Gdy ci się noga podwinie.

Koło i oś spór wiodły — kto z nich wóz unosi.
Wóz do koła rzekł: — Jakże dźwigneż mnie bez osi?
— Dźwignę! — rzekło i... spadło; wóz czeka w potrzebie;
Ono leży, nie mogąc dźwignąć... nawet siebie.
Częstokroć za występkiem tuż podąża kara.
Wóz — człowiek; koło — rozum: oś — Wiara.

Dlaczego większość ludzi zapoznaje cnotę:
Czy przez złość i przewrotność, czy też przez głupotę?
O ilem poznał ludzi, o tyle stąd wnoszę,
Że winna temu głównie chciwość na roskosze.
Lecz i... nierozum także: — bo roskosz prawdziwa
Jest jak zapach, co w łonie kwiatu się ukrywa.
Póty kwiat swoją wonią czarować cię będzie,
Póki go pozostawisz w spokoju na grzędzie;
Zerwiesz, — pachnie czas jakiś, lecz rychło, niestety,
Woń utraci i barwy i wszystkie zalety.

— Co myślisz, panie Fajnbube, o pokoju chińsko-japońskim? Tyle ziemi, tyle przywilejów i 200,000,000 taelow!

— Ja panu coś powiem, oni wzięli ziemi dużo i przywilejów dużo, ale taelów za mało.

Za kurtyną.

— Mańka, kto ta pani z twoim księciem w loży?

— Żona.

— Tak? I nie zabraniasz mu publicznie z nią się pokazywać?

Rady praktyczne.

— **Podwójny zbiór truskawek w jednym roku**. — Skoro jagody dojrzeją i zebrane zostaną, zrzyna się krzaczek przy samej ziemi i nakrywa go spulchnioną ziemią, podlewając od czasu do czasu, zwłaszcza podczas posuchy. Roślina wypuści wtedy na-nowo z ziemi liście i łodygi i to bardzo gęsto: wąsy zaś też samo należy troskliwie obcinać. Wkrótce okażą się kwiaty, następnie dojrzały owoc.

Do zasmarowania popękanych kopyt końskich radzi weterynarska szkoła w Paryżu użyć następującego środka: rozmiękczywszy w gorącej wodzie dwie części gutaperki, należy pokrajać je na części wielkości orzechów laskowych. wrzucić do pobielanej żelaznej ryki i smażyć na wolnym ogniu z dodaniem 1 części żywicy amoniakalnej (Ammoniakharz), mieszając ciągle dopóki masa ta nie nabierze pozoru i barwy czekolady. Przed użyciem należy masę tę raz jeszcze przesmażyć, a potem rozgrzanym nożem smarować oczyszczone kopyto w ten sposób, jak szklarz smaruje kitem. Masa ta stwardnieje tak mocno, że dozwala na wbijanie do niej gwoździ.

Rozwiązanie szarady zgłoskowej.

Starka — stara — sak — rata — rak — krasa — taras — tasak — karta — as — akt — arka — kat — kasa — Aar — kara — arak — astra — kra — Sara — sta — akr — tak.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: M. Ujejska, Apolonja Kwiatkowska: L. H.; Czesław Iwanicki, uczeń gimn. Artur N... z Krakowa. Wincentyna Janecka ze Złoczowa. Roman Kwaśniewski z Łukawicy, Róża Mayesówna i Czesław Smołucha z Jazowska; W. Mikulski z Bochni. Świątkowie z Podgórza. Józef Wojnarowski z Czulic. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji. Jadwiga Zielińska z Nowego Sącza. Józef Mozołowski z Brzozowa. Józef Cibor z Zygodowic. A. Grabowska z Kleczy dolnej i Stanisław Migała z Brzeska.

Ostatnie zadanie konikowe dodatkowo rozwiązali Pp.: Feliks Chotkiewicz z Kupny i Jadwiga Z. z Nowego Sącza.

Zadanie konikowe nr 26.

			pie	mo	sze			
ści	nie	nych	na	bo	za	ich	cięż	każ
cha	z ce	le	wię	cier	nej	dej	i	za
daj	tru	ko	ko	chwia	mi	pom	nić	daj
li	nie	jej	że	zie	ze	wo	nie	dzie
ci	mi	tyl	u	wróć	nie	Oj	chesz	speł
Pa	mo	je	znę	li	łam	spo	w na	ca
ścia	znę	od	a	nie	czy	la)	nie	koj
wróć	na	bez	po	Pa	do	na	sknią	el
czci	szczę	nie	Pa	na	daj	bry	nie	Pa
Nar	Oj	twarz	mło	sta	daj	tę	w me	(Ga
bez	la	znę	me	Żmi	mię	wa	daj	wia
czy	cy	dość	ta	jak	re	rę	ska	sło
			za	i	chow			

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłosiła następujące odręczne pismo cesarskie:

Kochany hrabio Kalnoky! Ku mojemu ubolewaniu nie spełniła się nadzieja, że nieprzyjęcie pańskiej dymisji, wniesionej dnia 2 bm., zapewni Mnie i monarchji dalsze pozostanie pańskie w urzędzie. Ponowne wniesienie podania pańskiego o uwolnienie go ze stanowiska ministra Mego domu i spraw zagranicznych, nastąpiło z przedstawieniem powodów, które przyjmuję do wiadomości. a oceniając je, czuję się zniewolonym prośbie pańskiej obecnie zadośćuczynić.

Zapewniając pana raz jeszcze, iż pańskie wybitne usługi. oddane w ciągu czternastoletniej świadomej celu i daleko sięgającej działalności zachowam we wdzięcznej pamięci, udzielam panu. jako oznakę Mego szczególnego uznania, oprawne w brylanty insygnia Mego orderu św. Szczepana. którego wielką wstęgę posiadasz pan na mocy Mego pisma odręcznego z d. 25 grudnia 1883 r.

Wiedeń 16 maja 1895 r.

Franciszek Józef w. r.

„Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza rozporządzenie, dotyczące wyjątkowego stałego urlopowania jednorocznych ochotników, którzy po upływie pierwszego roku służby nie zdali egzaminu oficerskiego, ale odznaczali się gorliwością, nienagannem postępowaniem i zainteresowaniem dla służby wojskowej. Ulga powyższa będzie stałą. Teraźniejsi jednoroczni ochotnicy, odbywający drugi rok służby, mogą być urlopowani z końcem maja 1895 r.

Izbie poselskiej na ostatniem posiedzeniu przedłożył rząd konwencję zawartą z rządem rumuńskim w sprawie zmiany stypulacyj z dnia 3 grudnia 1866, co do żeglugi na rzece Prucie, dalej projekt ustawy upoważniającej rząd do dalszego prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanją, wreszcie projekt ustawy o uzupełnieniu, względnie zmianie ustawy o ochronie znaków firmowych. Projekt tej ustawy, nie wykluczając ogólnej reformy postanowień o znakach ochronnych, reguluje kwestję zaciągania do rejestru marek ochronnych, która to kwestja stała się naglącą.

Silne wrażenie sprawił w Berlinie nowy gwałtowny atak *Koelnische Zeitung* na ministra Koellera. W sferach politycznych utrzymują, że ataki te wychodzą z otoczenia kanclerza Hohenlohego. Z innej strony zapewniają, że pozycja ministra Koellera jest obecnie silniejszą niż kiedykolwiek, a ustąpienie Hohenlohego będzie

jedynem następstwem sytuacji, stworzonej przez upadek ustawy o anarchistach.

W pruskiej Izbie magnatów obradowano nad wnioskiem hr. Mirbacha, wzywającym kanclerza, aby niezwłocznie poczynił kroki, koło międzynarodowego uregulowania waluty w celu powszechnego wprowadzenia w życie zasady bimetalizmu. Komisja zaleca przyjęcie wniosku, co też nastąpiło.

Rząd rzeczypospolitej Nicaragua, wypłacił onegdaj w Londynie całkowite odszkodowanie, wymagane przez Anglję i w ten sposób skończył się zatarg.

Rzymska agencja Stefaniego donosi, że monsignor Taurin, naczelnik misji OO. Łazarzystów w Haraz, zaprotestował silnie przeciwko popieraniu w Abisynji interesów kleru prawosławnego przez rząd francuski.

Hiszpański minister wojny kazał wysłać na Kubę nowe posiłki. Odpłyną wkrótce 2 pułki kawalerji, razem 1500 ludzi.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 19 maja (rano). Hr. Agenor Gołuchowski złożył wczoraj przysięgę. Rotę przysięgi odczytał szef sekcji Passetti. Obecni byli hrabia Trauttmansdorf, w. podkomorzy, i wspólny minister skarbu, Kallay. Po dokonanym akcie, cesarz przyjął hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji, która trwała pół godziny.

Wiedeń 19 maja (rano). Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo cesarskie do hrabiego Agenora Gołuchowskiego: Mianuję Pana kanclerzem mego domu i wspólnym ministrem spraw zagranicznych, tudzież powierzam Panu przewodnictwo wspólnej Rady ministerjalnej, a zarazem udzielam Panu godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 18 maja (w połud.) (Z Rady państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła Izba poselska bez zmiany taryfę podatku dochodowego.

Wiedeń 18 maja (w połud.) **Dziś jeszcze odbierze cesarz przysięgę od nowego kanclerza państwa, hr. Agenora Gołuchowskiego.**

Budapeszt 18 maja (w połud.) *Budapester Correspondenz* pisze, że nominacja hr. Gołuchowskiego została w Węgrzech dobrze przyjęta. Wprawdzie w tamtejszych sferach politycznych mało go znają, ci jednak, którzy zetknęli się z nim w Paryżu, wysoko cenią jego zdolności dyplomatyczne i przymioty osobiste.

Berlin 18 maja (w południe). Cała prasa tutejsza omawia ustąpienie Kalnoky'ego, nie skąpiąc mu słów uznania. Co do jego następcy mówi ona, że Europa może być spokojną, bo skoro hr. Gołuchowski został mianowany na propozycję Kalnoky'ego, więc mimo że jest Polakiem, a przytem ożenionym z księżniczką francuską, polityka Austro-Węgier za jego rządów nie ulegnie zmianie.

Rzym 18 maja (w południe). *Voce della Verita*, organ Watykanu, ubolewa nad upadkiem Kalnokyego, który ustąpił przez wzgląd na przewagę Węgier, ale mimo to przesilenie nie jest jeszcze skończone.

Wiedeń 18 maja (w południe). Przybyły tu wiadomości telegraficzne o śnieżycach, panujących w Wiener Neustadt, w Bernie szwajcarskiem w Igławie, w Znaimie, w Aussee i w Zagrzebiu.

Zofja 18 maja (w południe). Rząd bułgarski układa się z Rumunją o zbudowanie mostu przez Dunaj między Ruszczukiem a Giurgevo.

Belgrad 18 maja (w południe). Wielkie jest prawdopodobieństwo, że radykalni znów przyjdą do steru.

Berlin 18 maja (w południe). Z półurzędowych źródeł zaprzeczają, aby wiadomy artykuł *Koelnische Zeitung* przeciw ministrowi Kollerowi był inspirowany przez ks. Hohenlohego.

Paryż 18 maja w (południe). Przybył tu w misji Ali Mohomed pasza, brat kedywa egipskego.

Tien-Tsin 18 maja (w południe). Wojska chińskie w Shan-han-kwan podniosły bunt i miasto piądrują. Mieszkańcy uciekają.

Libawa 18 maja. Wyruszyła stąd kosztem barona Hirsza partja 500 emigrantów żydów z gubernji grodzieńskiej, udających się do rzeczypospolitej Argentyńskiej. (Szczęśliwej drogi).

Wiedeń 18-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 400·25 Laenderbank 281·75, Staatsbahn 430·87, Lombardy 103·12.

Gospodarstwo i handel.

Handel bydłem. Rząd niemiecki wzbronił wywozu bydła rogatego do Niemiec z I. obszaru zamkniętego z powodu zarazy płucnej, obejmującego powiaty polityczne: Żywiec, Biała, Chrzanów, Wadowice, Kraków, Wieliczka, Myślenice, Bochnia, Limanowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Brzesko, Dąbrowa, Tarnów, Grybów i miasto Kraków.

Prądnik biały 17 maja 1895.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2781 sztuk, wtorkowy 1313 sztuk nierogacizny, między temi 1718 chudych i prosiąt.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Bochnia d. 16 maja 1895.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 8—, żyto 7·—, jęczmień 6·75, owies 6·75, groch 7·50, fasola 8·50. tatarka —·—, proso —·—. koniczyna czerwona 60.— siano z łąk 2·40, siano z koniczyny 3·10, słoma 2·—, kartofle hektolitr 1·60.

Spędzono 540 sztuk bydła, 223 koni, 951 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 22·50 złr — nierogacizny 33 złr. konie za sztukę od 20 złr. do 250 złr. Następny jarmark 31 maja 1895.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. Fr. K. w Zabierzowie. Chociaż nie wątpimy, że potrawa tak wyglądała, jak ją Księdzu Dobrodziejowi zgotowano, my jednak w sosie tak ostrym nie możemy jej podać, bo pan prokurator za krytykę sądu wsadziłby zaraz *Głos Narodu* do kozy.

Wpan S. Migrała w Brzesku. Ponieważ z wszystkich stron otrzymywaliśmy wezwania, aby zaprzestać wysyłki naszego pisma pociągami porannemi, gdyż abonenci późno je dostawali, przeto wróciliśmy do dawniejszego systemu i znów posyłamy na noc.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·1· w. — **Do Wiednia**: 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 8·24 po połud. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórze i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z alwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wi dnia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 5 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr E. Zentzytsky z Opawy. J. hr. snowski z Bytowa. W. Petersohn z Nürnburga D. Ł mann z Węgier. W. Sigmund z Drohobycza.

Hotel Saski. Ks. W. Teliga z Krościenka. K. Lipi z Jasła. Z. Bogusz z Rzemienia. Ks J. Kerscha ze St sławowa. A. Niemojewski z Sosnowic. L. Mierosze z Król. Pols. St. Wasilewski z Makuszowa. M. Błażowski z Markuszow. M. Artwiński z Kliszowa. E. Nowokońska z Litwy. A. Blumenstock z Galicji.

Hotel Drezdeński. F. Steinmeyer z Paryża. K. Hollsteiner z Pragi. H. Spitz z Berna M. J. Górkiewicz z Toporzyska. W. Krzyżagórski z Brandenburga. K. Hollnstein z Pragi.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 50	Anglobank	172 [illegible]
srebrna	101 40	Union	331 [illegible]
4% złota	123 05	Bankverein	163 —
4% koronowa	101 55	Akcje Länderbank	281 5[illegible]
Akcje bank. aust.-w.	1079	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	399 10	„ „ lwowsko-czerniow.	327 —
Londyn	122 05	„ „ południ.	102 [illegible]
Napoleony	9 67	Elbenthal	291 5[illegible]
Dukaty	5 72	Nordbahn	3645[illegible]
Marki	59 60	Staatsbahn	431 3[illegible]
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	84 9[illegible]
4% „ „ złota	122 80	Akcje tytoniowe	240 [illegible]
Losy prem. węg	160 —	Ruble	131 [illegible]
Losy tureckie	84 30		

Berlin 18 maja.

Banknoty austr.	167 60	4% Listy likw. pols.	69 2[illegible]
Krótki Wiedeń	167 60	Renta włoska	89 2[illegible]
Banknoty ros.	221 60	Akcj. austr. kred.	246 7[illegible]
Listy zast. pols.	219 65	Ultimo Ruble	221 2[illegible]

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 4 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego)

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg miesz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. miesz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. miesz. z Podgórza Płasz., 5 16 rano poc. miesz. z Podgórza przyst ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa: w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza - Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8 37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc miesz. ze Zwierzyńca. 9 05 przed połud. poc. osob z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10 30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. miesz Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud poc. miesz. ze Zwierzynca. 3·10 popoł poc. miesz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. miesz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc osob Nr 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 6.51 wiecz poc. os. Nr 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. miesz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7 37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6 05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. miesz. do Zwierzyńca, 6 36 rano poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. miesz. do Podgórza przyst., 10 28 przed poł. poc. miesz. do Podgórza Pł. 10.36 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 10 przed poł. p. miesz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10 55 przed poł. poc. miesz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. miesz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.3[illegible] poł. p[illegible] Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** [illegible] poł. w [illegible] N. Zag., w Jarosl. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad, i Nadbrzezia [illegible]owie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 p[illegible] poc. osob. do Podgórza Pł., 4 28 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.42 popoł. poc. m[illegible] do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6 27 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podg. Pł., 6.45 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września. 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zag., w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. miesz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. miesz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, [illegible] i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podg., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w [illegible] od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef R[illegible]